Pamiętnik Literacki 2001, 3, s. 197-229

Listy Elizy Orzeszkowej do Ignacego i Julii Baranowskich (1897-1899)

Opracowała

Iwona Wiśniewska

http://rcin.org.pl

II. MATERIAŁY I NOTATKI

Pamiętnik Literacki XCII, 2001, z. 3
PL ISSN 0031-0514

LISTY ELIZY ORZESZKOWEJ DO IGNACEGO I JULII BARANOWSKICH (1897–1899)

Opracowała
IWONA WIŚNIEWSKA

Ludwik Brunon Świderski w pierwszej, międzywojennej edycji korespondencji Elizy Orzeszkowej wymienia 36 listów pisarki do Ignacego Baranowskiego, które zostały świadomie pominięte w publikowanym przez niego wyborze [1]. Przygotowując do druku tom 4 powojennego wydania korespondencji autorki *Nad Niemnem*, Edmund Jankowski uznał pominięte przez Świderskiego listy za zaginione [2]. Zgromadził fragmenty niektórych spośród owych listów, ocalałe w notatkach biografa Ignacego Baranowskiego, Adama Wrzoska [3]. Zapewne około 1963 r. Jankowski wszedł w posiadanie maszynowych kopii listów Orzeszkowej, których oryginały zaginęły w czasie wojny. Maszynopisy pochodziły z papierów po Świderskim. Wśród odpisów są wszystkie „brakujące" listy Orzeszkowej do Baranowskiego i dwa adresowane do jego żony. Obecnie kopie znajdują się w Archiwum Elizy Orzeszkowej Instytutu Badań Literackich PAN (sygn. 1057). Dlaczego sumienny edytor nie opublikował znaleziska? Pierwotnie założony przez Jankowskiego plan 10-tomowej edycji *Listów zebranych* ulegał zmianom i rozszerzał się wraz z odkrywaniem nowych rękopisów. Wizja tomu zawierającego uzupełnienia oddalała się coraz bardziej. Pojawiłby się on na pewno, gdyby nie śmierć znakomitego biografa i edytora spuścizny epistolarnej Orzeszkowej.

W edycji niniejszej prezentujemy 14 pominiętych przez Świderskiego i cytowanych we fragmentach przez Jankowskiego listów Orzeszkowej do Ignacego Baranowskiego [4], dodając ponadto jeden list ze zbiorów Biblioteki Ossolineum oraz dwa skierowane do żony Baranowskiego, Julii. Zaznaczyć należy, iż większość (poza jednym) publikowanych tu listów opracowana została na podstawie maszynowych kopii. Uznajemy je wszakże za całkowicie wiarygodne, powstały bowiem w trakcie przygotowywania do druku wielkiego bloku korespondencji Orzeszkowej pod koniec lat trzydziestych. Zgodność każdego odpi-

[1] L. B. Świderski, komentarz w: E. Orzeszkowa, *Listy*. Opracował ... T. 2, cz. 2. Warszawa–Grodno 1938, s. 327–329.

[2] E. Jankowski, komentarz w: E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*. Do druku przygotował i komentarzem opatrzył ... T. 4. Wrocław 1958, s. 257–258. Dalej do edycji tej odsyła skrót LZ. Pierwsza liczba po skrócie wskazuje tom, następne – stronice.

[3] A. Wrzosek przygotował wstęp do *Pamiętników (1840–1862)* I. Baranowskiego (Poznań 1923) zawierający życiorys autora.

[4] Pozostałe 22 listy do Ignacego Baranowskiego, z lat 1900–1903, zostaną opublikowane w zeszycie 4/2001.

http://rcin.org.pl

su z oryginałem została potwierdzona przez Świderskiego, o czym świadczą umieszczone w lewym górnym rogu stronicy noty: „Sp. LBŚw. [sprawdził Ludwik Brunon Świderski]".

W przypisach cytujemy obszerne fragmenty tych odpowiedzi Baranowskiego, które się zachowały. Dwugłos pozwala lepiej uchwycić charakter korespondencji.

Historię osobistej i epistolarnej znajomości autorki *Nad Niemnem* i warszawskiego lekarza omówiono dokładnie w komentarzu i przypisach do tomu 4 *Listów zebranych* (LZ 4, 254–258, 305–340), tu ograniczymy się więc do przedstawienia najistotniejszych informacji o korespondencie Orzeszkowej [5]. Urodzony w 1833 r. w Lublinie, tam też skończył gimnazjum. W latach 1851–1858 studiował na wydziale lekarskim w Dorpacie, gdzie uzyskał dyplom doktora medycyny na podstawie rozprawy z dziedziny okulistyki. Przez kolejne dwa lata dokształcał się w klinikach w Wiedniu, Berlinie i Paryżu. W roku 1860 został asystentem Tytusa Chałubińskiego w Klinice Chorób Wewnętrznych Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie. Był świetnym i lubianym przez studentów wykładowcą na wydziale lekarskim Szkoły Głównej, potem na rosyjskim uniwersytecie, gdzie w 1871 r. mianowano go profesorem nadzwyczajnym. Profesury zwyczajnej nie doczekał się nigdy, jako wykładowca niemile widziany przez władze. Zorganizował Klinikę Terapeutyczną w Szpitalu Dzieciątka Jezus. W roku 1884, zmuszony do opuszczenia uniwersytetu za odmowę składania zeznań sądowych w języku rosyjskim, przeszedł na przymusową emeryturę, ale nie zaprzestał praktyki lekarskiej (wycofał się z niej dopiero w 1912 roku). Nadal odbywał podróże zagraniczne w celach samokształceniowych. Uznawany był za jedną z największych sław medycznych w Królestwie Polskim. Praktyka warszawska, podróże konsultacyjne, szeroko zakrojona działalność na polu medycyny społecznej (m.in. tworzenie przytułków noclegowych i tanich jadłodajni na terenie Warszawy) niewiele zostawiały Baranowskiemu czasu na działalność naukową, choć i na tym polu próbował swych sił. Wspomagał finansowo piśmiennictwo naukowe z różnych dziedzin, należał do współzałożycieli „Ateneum" i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Był też działaczem oświatowym. Współpracował z „Gazetą Świąteczną" i z Konradem Prószyńskim, własnym nakładem wydał jego elementarz dla samouków. W pracy oświatowej miał nieodstępną towarzyszkę w żonie. W roku 1870 założyli wspólnie we własnym mieszkaniu seminarium dla nauczycielek, które działało kilkanaście lat.

Pociągały Baranowskiego także sprawy polityczne. W latach dziewięćdziesiątych współdziałał z orientacją umiarkowanych ugodowców, a po 1905 r. został jednym z filarów Stronnictwa Polityki Realnej.

Podobnie jak Chałubiński, Baranowski należał do wielbicieli i popularyzatorów Zakopanego jako stacji klimatycznej i miejscowości wypoczynkowej. Wspomagał gromadzenie funduszy na zakopiańskie sanatorium przeciwgruźlicze i na muzeum im. Tytusa Chałubińskiego. W listach do Orzeszkowej znajdujemy po wielekroć powtarzane zachęty do odwiedzenia Zakopanego. Gdy dodamy do tego gorące namowy innych przyjaciół Orzeszkowej (np. Leopolda Méycta), zdziwić może, że pisarka nigdy nie dotarła do Zakopanego, mimo że wielokrotnie leżało ono na trasie jej wakacyjnych wędrówek. Była jedną z niewielu postaci ówczesnego świata literackiego, które nie zasmakowały zakopiańskich uciech.

Baranowski przeżył Orzeszkową prawie o całą dekadę, zmarł w 1919 r. w Warszawie. Dzięki swej niezwykłej wprost energii i pracowitości wpisał się na trwałe w dzieje wielu dziedzin polskiej kultury. Dla historyków literatury pozostanie przede wszystkim przyjacielem dwóch pisarek: Narcyzy Żmichowskiej i Elizy Orzeszkowej. Autorka *Nad Niemnem* traktowała go jako jednego ze swych najmilszych korespondentów. Dla obu stron była to znajomość nobilitująca. Regularna wymiana listów rozpoczęła się w r. 1896, przedtem spotkali się kilkakrotnie, ale stosunek ograniczał się do relacji lekarz–pacjentka. Prze-

[5] Sylwetka Baranowskiego pióra A. W r z o s k a znajduje się w *Polskim słowniku biograficznym* (t. 1. Kraków 1935).

http://rcin.org.pl

łom lat 1896 i 1897 należał do najcięższych okresów w życiu pisarki, która z trudnością powracała do równowagi po nagłej stracie męża, Stanisława Nahorskiego. W liście do Méyeta z 30 III 1897 czytamy:

> Zamknęłam dom jeszcze przed kilku miesiącami na oścież otwarty. Z ludzi mieszkających daleko najwięcej przyjaźni serdecznej okazały mi w tym ciężkim momencie dwie pary: Józefostwo Kotarbińscy i d[okto]rostwo Baranowscy, ci ostatni niespodziewanie, bo nigdy z bliska ich nie znałam. [...] przyjeżdżał i znakomity doktor [Baranowski], umyślnie i tylko, jak mówił, dla przekonania się naocznego, jak zdrowie moje przeniosło katastrofę. [LZ 2, 117]

Baranowski stał się dla Orzeszkowej lekarzem zarówno ciała, jak i ducha, pisarka przyjmowała odeń z wdzięcznością każdy wyraz zainteresowania. Jej listy wskazują też, że kiedy tylko okoliczności pozwalały, korzystała z korespondencyjnych porad lekarskich Baranowskiego. Gdy skargi na stan zdrowia powtarzały się w listach Orzeszkowej zbyt często, Baranowski, nie wzywany bezpośrednio, ale pojmujący aluzyjność narzekań, w końcu znajdował czas na kilkugodzinną wizytę w Grodnie. Pisarka polecała jego opiece także swych przyjaciół, którzy bez protekcji nie mieliby szans na wizytę u warszawskiej sławy. Jankowski twierdzi, że korespondencja nie przerodziła się w trwałą przyjaźń, ponieważ ze strony Baranowskiego była „epizodyczną rozmową z człowiekiem, którego się szanuje, ceni, lubi, a chciałoby się pozyskać dla pracy w jednym, określonym szeregu" (LZ 4, 257). Rzeczywiście, regularna wymiana listów urywa się w r. 1903, dwa ocalałe listy z lat 1904 i 1905 mają charakter okazyjny. Orzeszkowa nie dała się wciągnąć w działalność ugodowców, Baranowskiemu zaś, jako człowiekowi liczącemu każdą minutę dnia, brakowało czasu na prostą wymianę myśli. Charakterystyczne jest, że przyzwyczajona do regularnego „listowania" ze wszystkimi oddalonymi przyjaciółmi, Orzeszkowa miała w każdym okresie życia jednego uprzywilejowanego partnera epistolarnego. Baranowski stał się nim na krótko, zanim weszła w życie pisarki znajomość z Tadeuszem Garbowskim i Aurelim Drogoszewskim.

Dwa zachowane listy Orzeszkowej do żony Baranowskiego, Julii z Bąkowskich (1827–1904), pochodzą z 1897 roku. W przywoływanym już liście Orzeszkowej do Méyeta z 30 III 1897 czytamy: „Żona jego [tj. Baranowskiego] rozpoczęła ze mną korespondencję obszerną i zajmującą" (LZ 2, 117). W zachowanych materiałach archiwalnych nie znajdujemy jednak żadnych dowodów na to, by korespondencja ta przerodziła się w regularne „listowanie". Baranowska, nauczycielka i pianistka, bliska współpracowniczka, przyjaciółka i „dziecko duchowe" Narcyzy Żmichowskiej, reprezentuje młodsze pokolenie „entuzjastek". W latach 1849–1853 uczyła siostrzenice Żmichowskiej. Od 1854 do 1867 r. prowadziła własną pensję w Warszawie, na której uczyła również Żmichowska. Wyszła za mąż w 1863 r. i wbrew zwyczajowi nie zaniechała pracy nauczycielskiej. Zostawiła cenne notatki dotyczące życia i działalności Żmichowskiej oraz całego jej środowiska [6]. Podjęła się także edycji listów Gabrielli [7].

Orzeszkowa jeszcze przed nawiązaniem bliższej znajomości poświęciła Baranowskiej kilka zdań w artykule *Polki* zamieszczonym w książce Theodore'a Stantona *Kwestia kobieca w Europie*:

> Pani Baranowska na przykład, żona znanego warszawskiego lekarza, dotąd gromadzi naokoło siebie młodzież płci obojga zwracającą się do niej po otuchę, rady, książki i nawet pieniężne pomoce. Swą szerokością umysłu, filantropią p. Baranowska do dziś dnia reprezentuje najlepiej zacne to koło, pod wpływem którego wyrosły współczesne adwokatki praw kobiecych u nas [8].

---

[6] Zob. M. R o m a n k ó w n a: *Julia Baranowska i jej notatki*. „Biuletyn Miesięczny Biblioteki Jagiellońskiej" 1953 (wrzesień); *Pamiętniki Baranowskich*. „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie", Prace Historycznoliterackie, z. 17 (1963).

[7] *Listy Narcyzy Żmichowskiej do rodziny i przyjaciół*. T. 1–2. Kraków 1885.

[8] E. O r z e s z k o w a, *Polki*. W: T. S t a n t o n, *Kwestia kobieca w Europie*. Przełożył z angielskiego K. S o s n o w s k i. Warszawa 1885, s. 287.

http://rcin.org.pl

Po śmierci Baranowskiej 7 II 1904 prasa poświęciła jej szereg wzmianek [9]. Jednak mimo swej wieloletniej działalności pedagogicznej i społecznej Baranowska pozostaje do dziś osobą niemal anonimową, ocaloną od zapomnienia dzięki nazwisku Narcyzy Żmichowskiej.

Edytor nie widział rękopisu, nie może więc zaznaczać np. skreśleń. Wszelkie dodatki pochodzące od wydawcy ujęte zostały w nawias kwadratowy. Pomyłki i błędy rzeczowe autorki (niedokładność w przywoływaniu tytułów, wyrażeń obcojęzycznych) są korygowane w przypisach.

Pisownię oraz interpunkcję Orzeszkowej (a także autorów listów przytaczanych w przypisach) częściowo zmodernizowano wedle wymagań współczesnych, kierując się zasadami przyjętymi przez Jankowskiego w *Listach zebranych*. Zachowano te cechy pisowni, za którymi kryje się sposób wymowy, prowincjonalizm czy właściwość składni (np. „cóś", „któś", „radośny", „niewymówny").

Ujednolicono pisownię wielkich liter w przymiotnikach i zaimkach odnoszących się do adresata listu.

Wyodrębniono graficznie formuły grzecznościowe na końcu listów. Kopie Świderskiego nie są w tym wypadku konsekwentne. Sama Orzeszkowa pisała na ogół *in continuo*, wypełniając stronicę zamaszystym charakterem pisma. Wprowadzono więc w niektórych listach podział na akapity – zwłaszcza tam, gdzie w kopii występuje myślnik i wyraźna zmiana tematu.

Obok daty postawionej przez autorkę listu pojawia się czasem data w nawiasie kwadratowym dodana przez edytora, mianowicie wtedy, gdy Orzeszkowa posłużyła się kalendarzem juliańskim (stary styl), jaki obowiązywał na ziemiach przyłączonych do cesarstwa rosyjskiego, a nie kalendarzem gregoriańskim (nowy styl), który stosowano na pozostałych ziemiach polskich. System datowania listów przez pisarkę był prosty: starego kalendarza używała w korespondencji z osobami zamieszkującymi Rosję i kresy dawnej Rzeczypospolitej, w listach wysyłanych na inne tereny posługiwała się nowym stylem. Czasem podawała daty według obu stylów.

Źródłem przypisów, prócz dostępnych materiałów archiwalnych, prasy i opracowań na temat epoki, były także przebogate komentarze Jankowskiego do 9-tomowej edycji *Listów zebranych*. Jego ustalenia, zwłaszcza dotyczące biogramów osób z najbliższego otoczenia pisarki, należy traktować dziś jako kanoniczne, miał on bowiem jeszcze możność rozmów ze świadkami epoki, znającymi Orzeszkową i grodzieńskie realia.

Listy do Ignacego Baranowskiego

1

12 IV [18]97, Grodno

Dziś przesyłam Najszanowniejszemu Panu tylko kilka słów serdecznego powitania z powrotem do Warszawy. Wiem, że spóźniam się o parę tygodni [1], ale czas ten pochłonęły mi konieczne zajęcia pisarskie i inne, a oprócz tego bywają dnie, w których niepodobna mi pisać nawet listów. Jednak sporo już pisarskiej roboty wychodzi mi spod ręki. Przekład Taine'a postępuje szybko [2], nabazgrałam malutką nowelę [3] i porządkuję kilka innych, poprawiam, przerabiam, aby je wydać w „Biblioteczce Ilustrowanej" Gebet[h]n[era] i Wolf[f]a [4]. O tym, że książki

[9] Zob. np. „Kurier Warszawski" 1904, nry 40, 42. – I. Chrzanowski, *Profesorowa Baranowska*. „Tygodnik Ilustrowany" 1904, nr 7.

http://rcin.org.pl

według Lavisse'a, z wielkim żalem swoim, podjąć się nie mogę, piszę obszernie do czcigodnej żony Pana, której za rozpoczęcie ze mną korespondencji nieskończenie wdzięczną jestem [5].

Teraz kilka słów o interesie, niestety, moim tylko. W paru listach Pana znalazłam wzmiankę o możliwości taniego wydania niektórych moich powieści. Niedawno otrzymałam wiadomość (przez p. Méyeta), że p. Lewental ma zamiar po powrocie z zagranicy uczynić mi propozycję takiego wydania[6]. Zdawało mi się, że przed listowną rozmową o tym z p. Lew[entalem] powinnam o niej Najszanowniejszego Pana zawiadomić; przy tym jeżeliby wzmianki w listach Pana znalezione tyczyły się chęci p. Wawelberga, mając dla zacnego człowieka tego obowiązki wdzięczności, lękałabym się choćby pozornego i pomimowolnego oddania pierwszeństwa komu innemu [7]. Niech mi Pan przebaczy to natręctwo, ale zepsuta jestem wielką dobrocią dla mnie Pana. Jest też ona w teraźniejszym życiu moim jedną z rzadkich oaz pośród pustyni, która nagle dokoła zaległa [8]. Jeżeli zdołam uratować jedyne już moje bogactwo: pracę, winną to będę tym oazom, a więc także i w pierwszym rzędzie Panu.

Niedawno w jednej z najulubieńszych swoich książek wyczytałam zdanie: „*Votre paix et votre force sera dans Votre grande patience!*" [9] I postanowiłam sobie wziąć[10] je do końca życia za dewizę. Musi ono zresztą być dewizą ogromnej większości ludzi z przeznaczeniem ziemskim, które, choć jest widzialnym, daleko trudniej byłoby zrozumieć bez dalszego ciągu, niż uwierzyć w ten dalszy ciąg, choć jest on niewidzialnym.

U nas tu przez parę ostatnich tygodni atmosfera wre od rozpraw nad z i e m s t w a m i [11]. O części ich oficjalnej obszerna korespondencja będzie wkrótce w „Kraju" [12], a niektóre szczegóły charakterystyczne, jeżeli Pan pozwoli, opiszę w liście następnym.

Pełna czci i wdzięczności

El. Orzeszkowa-Nahorska[13]

Fragment listu drukowany w LZ 4, 39 – od słów „zepsuta jestem" do „w pierwszym rzędzie Panu".

[1] Z wyjazdu na parotygodniowy odpoczynek, o którym wspomina Julia Baranowska w liście do Orzeszkowej z 9 III 1897 (zob. s. 226), Baranowski powrócił do Warszawy w końcu marca, a Orzeszkowa spóźniła się z listem powitalnym o dwa tygodnie. Do takiego listu zobowiązywały ją niedawne odwiedziny Baranowskiego w Grodnie. Przyjechał tu jako lekarz, bezinteresownie, po raz pierwszy składając pisarce wizytę. Anonsował ją listem z 7/19 II 1897 (Archiwum Elizy Orzeszkowej Instytutu Badań Literackich PAN, sygn. 800 – dalej oznaczane skrótem AEO; liczba po skrócie wskazuje numer rękopisu):

Szanowna Pani,

Szczerze wdzięczny za okazywane mi jako lekarzowi zaufanie, wyczytawszy w liście ostatnim, że zdrowie Jej w ostatnich czasach ucierpiało, powziąłem zamiar odwiedzenia Szan[ownej] Pani w Grodnie. Zamiar ten ziszczę 16 (28) lutego w niedzielę. W Grodnie stanę o 5.30 po południu. W p r o s t z k o l e i pojadę do mieszkania Szan[ownej] Pani, licząc na to, że znajdę w Jej domu na godzin kilka gościnę.

Boję się natręctwa chorych, a nawet spotkania ze znajomymi przez wzgląd na brak czasu; gdyby jednak Szan[owna] Pani życzyła sobie, abym kogoś widział, to proszę mną rozporządzać.

Z wysokim poważaniem

Baranowski

PS. Upraszam o przysłanie mi w liście adresu, abym mógł wprost z kolei, nie zapytując po drodze, do mieszkania Szan[ownej] Pani trafić.

http://rcin.org.pl

[2] Orzeszkowa tłumaczyła *Histoire de la littérature anglaise* H. T a i n e'a. Zajęcie to miało być *antidotum* na apatię, ból i tęsknotę, które towarzyszyły jej po śmierci męża (zmarł 12 XII 1896) i nie pozwalały powrócić do pracy literackiej. Gdy Lewental powierzył pisarce Taine'a, była szczerze uradowana, gdyż znała to dzieło od dawna i lubiła je. Tłumaczenie szło zrazu szybko, potem absorbowana coraz to nowymi obowiązkami Orzeszkowa przerywała pracę. Ostatecznie przełożyła trzy pierwsze tomy, które ukazywały się w postaci zeszytów w latach 1900–1902. W AEO znajdują się fragmenty nieukończonego tłumaczenia dalszych części *Histoire de la littérature anglaise*.

[3] *Liść uschły*. Nowela ukazała się w lipcowych numerach „Kuriera Warszawskiego" 1897, potem weszła do zbioru *Iskry*.

[4] „Biblioteczka Ilustrowana Powieści i Nowel" była ozdobną serią wydawniczą Gebethnera i Wolffa. Orzeszkowa przygotowywała do druku tom nowel *Iskry* (pierwotnie planowany tytuł brzmiał: *Iskierki*). Wydanie tego zbioru zaproponował, stale czuwający nad obiegiem wydawniczym dzieł swej grodzieńskiej przyjaciółki, Leopold Méyet (zob. list z 19 III 1897, AEO 403). *Iskry* ukazały się nakładem Gebethnera i Wolffa na początku 1898 roku. W skład tomu weszły utwory drukowane w czasopismach w latach 1889–1897: *Daleko*, *Liść uschły*, *Kariery*, *Czy pamiętasz?*, *Siteczko*, *Ani kawałeczka*, *Śmierć domu*, *Babunia*, *Panna Róża*, *Krzak bzu*. Za *Iskry* Orzeszkowa otrzymała honorarium w wysokości 300 rubli.

[5] Zob. listy Orzeszkowej do Julii Baranowskiej.

[6] W liście Méyeta do Orzeszkowej z 19 III 1897 (AEO 403) czytamy: „Namawiam Lewentala, ażeby na wzór Sienkiewicza *Trylogii* wydał takież same wydanie powieści Twoich. Można by dać *Nad Niemnem*, *Chama*, *Meira*, *Mirtalę* itd. [...]. Lewentalowi projekt się podobał [...]".

[7] Hipolit Wawelberg upoważnił Baranowskiego do pertraktacji z pisarką w sprawie wydania taniego wyboru jej dzieł. Orzeszkowa skłaniała się ku tej propozycji, tym bardziej że warunki finansowe proponowane przez Wawelberga były korzystne. Na przeszkodzie realizacji projektu stały prawa autorskie do wielu utworów Orzeszkowej, które nabył Lewental na mocy umowy z 1883 r. (*Tanie zbiorowe wydanie powieści*). Pisarka zwróciła się doń z prośbą o ustąpienie praw do *Marty*, *Meira Ezofowicza*, *Zygmunta Ławicza* i kilku nowel (LZ 1, 144; 2, 122). Lewental nie zgodził się na proponowaną przez Orzeszkową kombinację, pisząc otwarcie, że „tanie wydanie" jej dzieł sprzedaje się marnie, tylko pojedynczymi tomami, których ma jeszcze wiele na składzie (LZ 1, 335). Pisarka obraziła się za tę otwartość, choć – sądząc z listów Méyeta – wiedziała, jak przedstawia się sytuacja sprzedaży wydania Lewentalowskiego. W liście z 22 IV 1897 (AEO 403) Méyet donosił Orzeszkowej, że Lewental ma dotąd około 18 tys. rubli kapitału uwięzionego w jej publikacjach: „W tych wydawnictwach są dwa rodzaje umów: jedne powieści ma oddane na lat 25, inne na lat pięć. [...] Otóż Lewental obstaje za swoim prawem własności i nie zgodzi się na tanie wydawnictwo przez kogokolwiek przedsięwzięte, o ile tam wejdą powieści z tej 25-letniej serii. [...] Śmiało możemy rozporządzać powieściami z drugiej serii, do której należy też i *Mirtala*. Przyrzekł mi Lewental odszukać kontrakt i całą tę sprawę dokładnie wyjaśnić. Gdy więc wynotujemy wszystko, co nasze, a co nie nasze, wówczas będziemy mogli zrobić wybór i zwrócę się z tą propozycją do Wawelberga". W początkach maja Méyet zaczął konkretne rozmowy z Wawelbergiem, który doszedł do porozumienia z Lewentalem. 4-tomowe wydanie *Pism* Orzeszkowej nakładem Wawelberga ukazało się z datą: Warszawa 1899, opatrzone przedmową Piotra Chmielowskiego. W skład tomów weszły: *Nad Niemnem*, *Pieśń przerwana*, *Dwa bieguny*, *Bracia*, *Światło w ruinach*, *Meir Ezofowicz*, *„Silny Samson"*, *Gedali*, *Ogniwa*, *Niziny*, *Dziurdziowie*, *Cham*. Orzeszkowa otrzymała za tę publikację honorarium w wysokości 5 tys. rubli.

[8] Aluzja do śmierci męża pisarki.

[9] „Twój pokój i twoja siła będą w twej wielkiej cierpliwości". Cytat (w poprawnym brzmieniu: *„Votre paix sera dans une grande patience"*) pochodzi z *De imitatione Christi* (ks. III, rozdz. 25), medytacji przypisywanych Tomaszowi à Kempis. Orzeszkowa czytywała je we francuskim tłumaczeniu F. d e L a m m e n a i s (Tours 1893) i glosowała na marginesach. Z tekstu opatrzonego dopiskami Orzeszkowej korzystał pierwszy wydawca jej korespondencji, Ludwik Brunon Świderski, ustalając źródła cytatów wplecionych do listów. Obecnie losy egzemplarza *L'Imitation de Jésus-Christ* należącego do pisarki nie są znane (zob. LZ 4, 306). Lektura medytacji i ćwiczeń duchowych pojawia się u Orzeszkowej po śmierci męża i jest świadectwem poszukiwań intelektualnych ostatniej fazy życia i zmiany postawy wobec spraw ostatecznych. Pogłos tej lektury da się słyszeć w większości utworów powstałych po 1897 roku.

[10] Na podstawie analizy rękopisów korespondencji Orzeszkowej stwierdzić można, że pisarka używała zamiennie form bezokolicznikowych „wziąć" i „wziąść". Forma „wziąść" stosowana była

http://rcin.org.pl

w polszczyźnie XIX w. i aprobowana przez wydawnictwa normatywne. Świderski zachował ją w odpisach listów. W edycji niniejszej forma ta została ujednolicona wedle norm współczesnych.

[11] Ziemstwa – to instytucje samorządu lokalnego w niektórych guberniach i powiatach europejskiej części Rosji działające w latach 1864–1917. Składały się z wybieralnych przedstawicieli ziemiaństwa, mieszczan i zamożnych chłopów. Organami wykonawczymi były powiatowe i gubernialne samorządy. Ziemstwa zajmowały się m.in. sprawami lecznictwa, oświaty ludowej, budowy dróg, przemysłu i handlu. Projekt wprowadzenia ziemstw do tzw. prowincji zachodnich cesarstwa pojawił się w 1896 roku na skutek uchwały Rady Państwa, która przy rozpatrywaniu budżetu tych ziem zwróciła uwagę na wadliwość miejscowego systemu gospodarczego. Minister spraw wewnętrznych otrzymał polecenie, aby przedstawić projekt reformy urzędów zarządzających gospodarstwem w prowincjach zachodnich. Dyskusja zaczęła się toczyć nie tylko w prowincjach, ale także na łamach prasy rosyjskiej. Niektóre tytuły wręcz ośmieszały niedojrzałość miejscowego żywiołu polskiego, który miał być zdolny jedynie do stosowania *liberum veto*, a więc parodiowania sejmu dawnej Rzeczpospolitej w samorządzie. „Moskowskije Wiedomosti" obawiały się np., że po wprowadzeniu ziemstw w guberniach zachodnich wiejska ludność prawosławna obróci się w „bydło" w rękach polskich samorządowców. Petersburski „Kraj" toczył zacięte polemiki z takimi sugestiami i publikował sprawozdania z obrad nad sprawą samorządu w poszczególnych guberniach. Przytaczano też inne głosy prasy rosyjskiej (jak „Russkije Wiedomosti"), sugerujące, iż sprawa samorządu jest już postanowiona przez Radę Państwa, w lokalnych zaś dyskusjach chodzi tylko o ograniczenie zakresu reformy na terenach z przewagą żywiołu polskiego. Dysputy w komitetach powiatowych toczyły się jednak dalej zgodnie z zaleceniem władz. Komitety przesyłały swe opinie do komitetów gubernialnych, te zaś z odpowiednimi wnioskami do generalnego gubernatorstwa. Potem dokumenty zmierzały do ministerstwa spraw wewnętrznych, które zimą 1897/98 miało rozstrzygnąć sprawę.

[12] Sprawozdania z obrad komitetu grodzieńskiego nad wprowadzeniem instytucji samorządowych nadsyłał do „Kraju" przyjaciel Orzeszkowej, Maksymilian O b r ę b s k i, publikujący pod pseudonimem: H e l o t a. Zob. *Etnografia ziemstw. Gub. grodzieńska*. „Kraj" 1897, nr 15, z 11/23 IV. Zob. też korespondencje Heloty z Grodna w nrach 21, z 23 V / 4 VI, i 26, z 27 VI / 9 VII.

[13] Ignacy Baranowski odpowiedział listem z 12 IV 1897 (AEO 800), który jest jednocześnie komentarzem do rozpoczętej korespondencji Orzeszkowa–Baranowska:

> Podwójna „nomenklatura" listów Szan[ownej] Pani (używam terminu hipotecznego) zdwaja radość, jakiej przy ich czytaniu doznaję. Nie wypowiem, ile mię cieszy nawiązana z moją żoną korespondencja, ale mi też proszę nie mieć za złe, jeżeli się ośmielę do listów nie do mnie adresowanych zaglądać, a nawet na nie odpowiadać.
>
> List Szan[ownej] Pani do żony zbudził jedno z drogich wspomnień i przypomniał mi niezwykle zacnego człowieka. Niegdyś, przed laty, miałem sposobność okiem przyjaciela podpatrzeć u Stanisława Witkiewicza bóle tworzenia artystycznego. Obraz zjawia mu się w wyobraźni, rozsnuwa i rysuje coraz wydatniej, aż wreszcie staje w umyśle jako plan ogólny o szczegółach jeszcze wątpliwych, falujących, nieustalonych. Płótno rozpięte, pędzel w ręku. Kształty, barwy wypełniają przestrzeń pustą. Robota się pali, twórca zachwyca się dziełem, wierzy, że będzie arcydziełem. Ale gdy rzecz już bliska jest końca, zaczynają powstawać wątpliwości, budzić niezadowolenie, a wraz z nim chęć i potrzeba poprawiania, zmieniania, aż wreszcie niepokój bierze górę, zjawia się zwątpienie,... zniechęcenie.
>
> Niejedno poprawkami i uzupełnieniami zepsuł, niejedno przez to odratował, że w chwili zwątpienia płótno odwrócił, w ciemny kąt wsunął, że zdołał o nim na czas jakiś zapomnieć.
>
> Czy praca tworzenia może dokonywać się inaczej? Patrząc kiedyś na strop Kaplicy Sykstyńskiej, którą na świeżo Klaczko przypomniał („Revue des Deux Mondes"), miałem zuchwalstwo zdziwić się, że Michał Anioł nie rzucił chmury wątpienia na czoło Stworzyciela świata...
>
> Proszę mi wybaczyć tę niesforną dygresję w sferę działania umysłu, który jest jedynie wyjątkowo obdarzonym. Dziecko tłucze zabawkę, aby w jej wnętrze zajrzeć. Obdarzony twórczym darem, nie tylko dzieło swoje, ale i samego siebie gawiedzi ciekawej dać musi – proszę mi wybaczyć.
>
> Z Lavisse'a niechaj się żona tłomaczy. Ja tyle opowiem: oto zwracaliśmy się do historyków, do prof. Tinkla, przez niego do innych badaczy dziejów, szukając takiego, który by ogarnięcie przedmiotu wykładowego łączył z darem pedagogicznym, ze znajomością umysłu i potrzeb dziecka z ludu. Poszukiwania te, a nawet próby dokonane za wskazówką specjalisty historyka, okazały się chybionymi. Czyby Korzon odpowiedział zadaniu? Ma on zapał, ma wytrwałość szperacza, ma znawstwo uczonego. Śmiem twierdzić, że mu brak ścisłej krytyki faktów rozpatrywanych oraz umiejętności organicznego ich wiązania. Mam dla niego cześć

http://rcin.org.pl

najwyższą, wiem, że umysł dojrzały wiele z prac jego skorzystać może, ale wątpię, aby był zdolnym podać strawę dobrą dla umysłu prostaczego.

Znowu mię Szan[owna] Pani ma prawo skarcić za to, że się wdaję w nie swoje rzeczy. Przepraszam.

O tej omawianej książce elementarnej wielokrotnie mówiliśmy [...]. Z dotychczasowych usiłowań i prób doszliśmy do wniosku, że najodpowiedniejszym byłby „Promyk", gdyby pracy tej miał poświęcić dużo więcej czasu, aniżeli go dziś ma wolnego.

Przekonywamy się, że to rzecz bardzo trudna. Z uwag Szan[ownej] Pani i Jej rad bardzo korzystać pragniemy – o czym i ten list niechaj świadczy.

P. Wawelberg będzie w Warszawie za kilka tygodni, jak mię objaśniono. Do Szan[ownej] Pani wówczas pisałem na skutek mojej z nim rozmowy. Za widzeniem się z nim dowiem się czegoś stanowczego. Może by więc do maja wstrzymać pertraktacje z p. Lewentalem. Czyżby wreszcie jedno miało przeszkadzać drugiemu przedsięwzięciu? [...]

2

24 X [18]97, Grodno

Dawno do Szanownego i Drogiego Pana nie pisałam [1], chociaż wiele jest myśli i wrażeń, minionych i teraźniejszych, którymi pragnęłabym podzielić się z Panem, ale – w parę tygodni po powrocie do domu [2] zrobiło mię się źle jakoś ze zdrowiem i ciągle jest źle, ręce bolą, to lewa, to prawa, nogi także, a wewnątrz uczucie nieokreślonego niepokoju, który do łez pobudza i niczym długo zajmować się nie pozwala [3]. Przejdzie to zapewne, jak nieraz już przechodziło, lecz tymczasem trudno wziąć pióro do ręki, trudniej jeszcze długo je w ręku trzymać, dnie za dniami schodzą i choć robię to i owo, gryzę się, że mało, niedołężnie robię, a w takim usposobieniu pisać do Pana nie chcę, bo ma Pan własne brzemię do niesienia, więc zamiast dodawać, chciałabym go ująć i część jego wziąć na swoje serce i siły – niestety – bardzo słabe i jedno, i drugie!

Do p. Finota [4] pisałam. Odpowiedź jego posyłam. Poczciwy jakiś człowiek, że troszczy się o bezpieczeństwo nieznajomej, bom go nigdy osobiście nie widziała. Jest to Żyd warszawski, który w Paryżu zrobił fortunę i karierę, ma teraz pismo b[ardzo] poczytne, a mnie szczególną życzliwość okazuje i artykuł mój o kobiecie polskiej niedawno drukował [5]. Ale ja sama wiem, że w tym, co zamierzam pisać, niebezpieczeństwa nie ma, i jak tylko wyzdrowieję z bólu rąk i tego dziwnego psychicznego stanu, który mię napadł, choć na czas jakiś, to napiszę, – od razu po francusku, a p. Finot poprawi, bo zwykły jego tłumacz, najszanowniejszy skądinąd p. Wład[ysław] Mickiewicz, tłumaczy ohydnie [6]. Tylko zapowiedź lakonizmu mię trwoży. Forma listu do redakcji, owszem, wygodną być może, ale pisać króciuteńko o przedmiocie takim, nie wiem, wątpię, czy podobna. Sprobuję [7]. Tymczasem szykuje się w Krakowie jakiś wieczorek imienia mego, urządzany przez nauczycielki, czyli stowarzyszenie nauczycielek krakowskich. Proszą, abym napisała słowo wstępne [8]. Chcę, powinnam, nic zresztą łatwiejszego, wiem o czym, a nie mogę. Tu, tam, ówdzie boli, okresy wychodzą spod pióra chrapowate i ciężkie. Treść jaka taka jeszcze, ale formy pochwycić nie daje – jakaś słabość, jakiś niepokój. Przejdzie to najpewniej, tymczasem... tak źle! Niech mi Pan przebaczy, że się tak przed Panem skarżę! Nie zwykłam, ale do Pana mam zaufanie wielkie, do serca, umysłu wszystko zrozumieć zdolnego, przyjaźni, którą mi Pan darował i której nie oddam za nic.

Czytałam w „Kraju" rozmowę z Panem korespondenta, z zaciekawieniem i zajęciem łatwo zrozumiałym, ale i z pewnym uczuciem dumy. O wielu rzeczach,

http://rcin.org.pl

o których tam mowa, wiedziałam pierwej, wprost od Pana. Gdyby mię kto zapytywał o zdanie, głosowałabym także za domem schronienia dla niemogących pracować [9]. – Dra Bienieckiego [10] widziałam parę dni temu; ogromnie postarzał. Marynia i mąż jej [11] dziękują Panu najserdeczniej i ze czcią za pamięć o nich. Pełne uszanowania ukłony zasyłam żonie i siostrze [12] Pana.

Całym sercem oddana Panu i wdzięczna.

El. Orz. Nah.

[1] Ostatni list Orzeszkowej do Baranowskiego pochodzi z 5 X 1897 (LZ 4, 42–43). Baranowski odpowiedział nań listem z 7 X 1897 (AEO 800).

[2] Pod koniec września 1897 Orzeszkowa wróciła z kuracji w Wiesbaden.

[3] Baranowski zapewne niedługo potem odwiedził Grodno, aby zbadać pisarkę. Wskazuje na to jego list z 4 XI 1897 (AEO 800):

Szanowna Pani,
W niedzielę po południu o 5.30 (wedle zegara petersburskiego) będę u Szan[ownej] Pani. Tegoż dnia nocą wracam do Warszawy.
Rad bym bardzo rozmówić się z lekarzem Szan[ownej] Pani. Prosiłbym o rozbiór moczu i gdyby można o pokazanie mi całej ilości z 24 godzin. [...]
Wszak zawsze zostanie nam dłuższa chwila poufnej rozmowy?
Z wysokim poważaniem i przyjaźnią
Baranowski

[4] Jean Finot (pseudonim Jana Finckelhausa, 1856–1922) redagował w Paryżu dwutygodnik „Revues des Revues" (przemianowany potem na „La Revue").

[5] Orzeszkowa napisała dla „Revues des Revues" artykuł *La Femme polonaise* („Revue des Revues" 1897, nry z 1 i 15 VIII). Pracę nad nim ukończyła i wysłała rękopis do Paryża na początku listopada 1896. Polska wersja tego artykułu, pt. *Polka*, ukazała się w lwowskim „Sterze" (1897, nr 7). W wydaniu zwartym rozprawę zatytułowano: *O Polce – Francuzom* (w: *„List do kobiet niemieckich" i „O Polce – Francuzom"*. Warszawa 1900).

[6] Druga część tego zdania cytowana w komentarzu w: LZ 8, 459. Tamże o korespondencji i relacjach Orzeszkowa – Władysław Mickiewicz.

[7] Dziś możemy jedynie domniemywać, co dokładnie Orzeszkowa chciała napisać dla „Revue des Revues". Rzecz jest dość zawiła. W liście pisarki do Baranowskiego z 8 X 1897 czytamy: „W tych dniach napiszę do p. Finota [...] z zapytaniem, czy drukować będzie mój artykuł o Polce. Jeżeli zechce, spróbuję go napisać" (LZ 4, 43). Edytor listu, korzystający z kopii rękopisu, przyznaje w przypisie, że poprawił wyraz „Polsce" na „Polce", ponieważ Orzeszkowa przymierzała się do napisania artykułu *La Femme polonaise*. Trop ten jest mylny, już bowiem w lutym 1897 gotowy tekst został odczytany w Krakowie przez Józefa Kotarbińskiego wobec 500 słuchaczy; w lipcu 1897 pisarka otrzymała honorarium za przesłany do Paryża artykuł *O Polce*, a w sierpniu ukazał się on w piśmie Finota. Można więc mniemać, że w kopii listu nie było błędu, a Orzeszkowa rzeczywiście zamierzała pisać „o Polsce", co zaproponowała listownie redaktorowi „Revue des Revues". Nie znamy listu pisarki do Finota, ale znamy jego odpowiedź z 20 X 1897 (AEO 800): „Artykuł proponowanej treści musiałby przede wszystkim być podpisany przez Panią – bez podpisu utraciłby wszelką wartość. Po drugie zarazem – w formie listu do redakcji. Rzecz najważniejsza – czy wobec warunków rosyjskich – może się Pani odważyć na podpisanie tego rodzaju protestu czy programu. Za dawno wyjechałem z Kraju, by móc sądzić o tej stronie sprawy. Jeżeli po rozwadze zdecyduje się Pani na ten krok ryzykowny, jestem w zupełności na usługi Pani. [...]". Jak widać, rzecz miała tyczyć spraw dla zaborców drażliwych. Stąd troska redaktora o bezpieczeństwo autorki.

[8] Na początku marca 1897 przewodnicząca krakowskiego stowarzyszenia „Czytelnia dla Kobiet", Maria Siedlecka, zwróciła się do Orzeszkowej z prośbą o przygotowanie słowa wstępnego na wieczorek ku czci pisarki urządzany przez „Czytelnię" (Siedlecka do Orzeszkowej, list z 9 III 1897, AEO 800). Zapewne w czerwcu lub na początku lipca 1897 Orzeszkowa przystąpiła do stowarzyszenia. Wieczór ku jej czci odbył się dopiero 8 II 1898. Pisarka przeznaczyła na tę okazję bajkę *Co mówił stary klon*, która nie została jednak przez organizatorów wykorzystana. Program wieczoru wypełniły natomiast inscenizacje *Westalki* i fragmentu *Nad Niemnem*. Wysłuchano też odczytu Lucyny Kotarbińskiej o Orzeszkowej jako kobiecie i pani domu oraz dwóch wierszy: Marii Konopnic-

http://rcin.org.pl

kiej *Ku uczczeniu Elizy Orzeszkowej* i Lucjana Rydla *Elizie Orzeszkowej*. Dochód z imprezy przeznaczony był na szkołę rzemiosł dla kobiet.

[9] W roku 1897 petersburski „Kraj" publikował odpowiedzi na ankietę pt. *Co zrobić z milionem?* Jedną z nich był artykuł W. Kosiakiewicza zamieszczony w rubryce *Z rozmów i wrażeń*, pt. *Dom schronienia dla starców i kalek* („Kraj" 1897, nr 40, z 3/15 X). Autor zanotował wypowiedzi Ignacego Baranowskiego, księdza Zygmunta Chełmickiego, księcia Michała Radziwiłła, Bolesława Prusa i przełożonej szarytek, siostry Augusty Sikorskiej. Milion rubli to narodowa składka na utworzenie instytucji dobroczynnej upamiętniającej wizytę cara Mikołaja II w Warszawie w 1897 roku. W Warszawie utworzono komitet do zbierania ofiar. Tam też toczyły się dyskusje nad przeznaczeniem zgromadzonej sumy. Baranowski skłaniał się początkowo ku projektowi ufundowania szkoły politechnicznej. Lecz gdy sfery rządzące dały do zrozumienia, iż pomysł jest niemożliwy do zrealizowania, przychylił się do idei powołania Towarzystwa opieki nad starcami i osobami nieuleczalnie chorymi. (Ostatecznie jednak powstała uczelnia politechniczna, zob. przypis 6 do listu 4.)

[10] Julian Bieniecki (1829–1903) – zaprzyjaźniony z Orzeszkową lekarz grodzieński, ceniony i szanowany z racji swej bezinteresowności – leczył za darmo biedotę. Dorpacki kolega Baranowskiego.

[11] Najbliżsi grodzieńscy przyjaciele pisarki: Maria i Maksymilian Obrębscy.

[12] Maria Baranowska (1848–1941) – przyrodnia siostra Ignacego, mieszkała z nim i jego żoną. Po śmierci szwagierki w 1904 r. opiekowała się bratem. Po jego zgonie zamieszkała w Krakowie u bratanicy Elżbiety. Zostawiła interesujący *Dziennik*. Zob. M. Romankówna, *Pamiętniki Baranowskich*. „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie". Prace Historycznoliterackie z. 17 (1963).

3

9 XI [18]97, Grodno

Tak mi pilno podziękować Najszanowniejszemu i Drogiemu Panu za okazaną mi łaskę i przyjaźń, że dziś to już czynię, a z całego serca. Każda bytność Pana w moich progach pozostawia długotrwałą i drogocenną smugę światła i ciepła. Dziękuję [1].

Wczoraj przyszedł najnowszy zeszyt „Russkiej Myśli", z którego kilka kartek, tyczących się nas, przesyłam. W poprzedzającym zeszycie, wrześniowym, polemika z „Mosk[owskimi] Wiedomostiami" była dłuższą jeszcze i ostrzejszą [2]; ale tu uderzył mię jeden szczegół, mianowicie to wiecznie powtarzające się oskarżenie Polaków galicyjskich o znęcanie się nad tamtejszymi Rusinami. Ze sposobu, w jaki oskarżenie to powtarza tu i podnosi „Russkaja Myśl", wnieść można o szkodliwości jego dla nas, nawet w obozie najżyczliwszych nam Rosjan [3]. Czy nie należałoby raz na zawsze i w sposób wyczerpujący zarzut ten odeprzeć? Czyni to czasem „Kraj", ale w artykułach pobieżnych i bezimiennych, które siły przekonywającej mieć ani uwagi prasy rosyjskiej zwracać nie mogą [4]. Przyszła mi tedy myśl pewna, którą dzielę się z Szan[ownym] Panem. Kiedym przed czter[e]ma laty kilka tygodni spędzała w Wiedniu, poznałam tam człowieka z umysłem bardzo światłym i rozległym, z piękną wymową, z wielką miłością dla sprawiedliwości, p. Tadeusza Rutowskiego [5]. Był on podówczas posłem do Rady Państwa, podobno jest nim jeszcze i teraz [6]. Otóż p. Rutowski zajmował się wówczas bardzo żywo kwestią rusińską w Galicji, wiele o niej mówił i od niego posłyszałam z ogromną pociechą, że to oskarżenie, którym się przeciw nam tak często posługują nieżyczliwi, zaledwie w jednej dziesiątej jest słuszne, że Polacy galicyjscy usiłują zadowolnić i już zadowolnili mnóstwo słusznych żądań Rusinów i tylko bronią się od takich, które zmierzają do rozczłonkowania prowincji i państwa. Do poparcia twierdzenia tego p. Rutowski cytował wówczas rozmaite ustawy prawne

http://rcin.org.pl

tyczące się szkolnictwa, administracji, systemu wyborczego, itd. Od czasu tych rozmów z p. Rut[owskim] mam przekonanie, że po stronie Rusinów jest nieźmiernie więcej złej woli i politycznego, a także społecznego wichrzycielstwa niżeli krzywd od Polaków doznawanych, i teraz przyszło mi na myśl, dlaczego by nie wyświetlić prawdy przed opinią rosyjską, w sposób nie dorywczy i bezimienny, lecz poważny i nakazujący ufność? Naturalnie, że napisać by powinien o sprawie ktoś ze znawstwem gruntownym i imieniem znanym. Czy nie zechciałby uczynić tego p. Rutowski, gdyby otrzymał propozycję odpowiednią? Czy nie byłoby korzystnym uczynić mu tę propozycję? Zresztą, może kto inny; ten przyszedł mi na myśl dlatego, że zachowałam o nim wspomnienie jako o jednym z najrozumniejszych i najsprawiedliwszych ludzi, jakich zdarzyło mi się spotkać. Przy tym jako poseł i jeden z dobrych mówców parlamentu dawałby gwarancję i powagę swemu pismu. Trzeba by naturalnie w tym piśmie faktów, faktów i faktów, a podobno ich nie zabraknie, aby dowieść, że jeżeli i są jakie nadużycia lub niedoskonałości, to przewyższa je w ogromnej mierze wymiar sprawiedliwości względem Rusinów. Niechby ktokolwiek w sposób kompetentny zamknął usta „Mosk[owskim] Wiedom[ostiam]" i „Now[omu] Wremieni", a otworzył oczy na ten przedmiot organom prasy takim jak „Russkaja Myśl". Jeżeli to zaś jest dla jakichkolwiek przyczyn niepodobieństwem lub mrzonką, niech Szanowny Pan najłaskawiej mi przebaczy, że trudziłam nią tak długo. W kącie swoim siedząc, mało wiem o różnych realnościach i łatwo wpadam w utopie.

Wczoraj byłam na proszonym obiedzie w domu tutejsz[ego] gubernatora [7], w towarzystwie nielicznym, bo już z powodu mojej żałoby licznym być nie mogło. Szło, jak mi się zdaje, o zapoznanie ze mną paru pań niedawno przybyłych, a mających *des oisées* [8] *litéraires et philantropiques*. Wyrzekano przy stole na ubóstwo w talenty wielkie literatury rosyjskiej teraźniejszej, czemu ja naturalnie bardzo grzecznie zaprzeczałam. Potem było wiele mowy o tutejszym towarzystwie dobroczynności, którego urzędniczką jestem od dawna, i o tym, aby około tej roboty siły łączyć, nie rozdzielać. Ale to cała historia, którą kiedykolwiek Panu opiszę.

Dziś już tylko pełne czci i wdzięczności, mocne uściśnienie dłoni Pana.

El. Orz. Nah. [9]

Listu tego Jankowski nie włączył do tomu 4 *Listów zebranych* Orzeszkowej, ponieważ przygotowując edycję nie wiedział o jego istnieniu. Na fotokopii przechowywanej w AEO (sygn. 584) widnieje adnotacja: „rozpoznano 28. VII. 1967 r." Rękopis znajduje się w zbiorach Bibl. Ossolineum, wśród listów do Tadeusza Rutowskiego (sygn. 13445/II, s. 125–136), pochodzących od różnych korespondentów; dołączony jest do listu Tadeusza Smarzewskiego do Rutowskiego wraz z 3 kartkami czasopisma „Russkaja Mysl". List pisarki, choć nie przeznaczony dla Rutowskiego, znalazł się w jego papierach za pośrednictwem Baranowskiego, który nie znając Rutowskiego, przekazał go jego przyjacielowi, Smarzewskiemu. Dlaczego właściwym adresatem listu Orzeszkowej do Baranowskiego okazał się Rutowski, mówi tekst listu.

[1] Orzeszkowa dziękuje Baranowskiemu za wizytę, którą złożył jej w Grodnie tuż po 4 XI. Zob. Baranowski do Orzeszkowej, list z 4 XI 1897 (AEO 800).

[2] Polemikę tę, poprzedzoną relacją z wizyty pary cesarskiej w Warszawie, zawiera fragment rubryki *Wnutriennieje obozrienije* zatytułowany *„Moskowskije Wiedomosti" i polskij wopros* („Russkaja Mysl" 1897, nr 9, wrzesień, s. 185–189). Dziennik moskiewski wyraził nieufność wobec ugodowej, a nawet entuzjastycznej postawy Polaków deklarowanej w związku z wizytą cara. „Russkaja Mysl" uznaje za przejaw dwulicowości ciągłe jątrzenie zadrażnień, odmawianie Polakom równouprawnienia z Rosjanami w urzędach i w prawie przez zachowawczą prasę rosyjską. Z jednej stro-

http://rcin.org.pl

ny, „Moskowskije Wiedomosti" żądają od Polaków, by stali się „prawdziwymi synami Rosji", z drugiej zaś – uznają ich za żywioł zdradziecki. Warto zwrócić uwagę, że liberalna i ugodowa „Russkaja Mysl" przeciwstawia się używaniu nazwy Przywiślański Kraj na określenie Królestwa Polskiego.

[3] Wspomniane wcześniej „kilka kartek", które przesyła Orzeszkowa Baranowskiemu, to fragment rubryki *Wnutriennieje obozrienije* zatytułowany *Nasza pieczat' i polskij wopros* („Russkaja Mysl" 1897, nr 10, październik, s. 212–219). Jest to dalszy ciąg polemiki z „Moskowskimi Wiedomostiami". Tym razem rzecz dotyczy m.in. poparcia wyrażonego przez moskiewski dziennik dla pruskiej polityki germanizacyjnej, a także zarzutów czynionych Polakom z Galicji, że uciskają tamtejszą ludność rusińską. „Russkaja Mysl" przyznaje (co niepokoi Orzeszkową), że wielokrotnie donosiła o administracyjnych formach przemocy stosowanych wobec Rusinów w Galicji i zachowania te potępiła z tych samych powodów, z jakich odrzuca wynaradawianie Polaków w Poznańskiem. Ekscesy antyrusińskie w Galicji nie powinny jednak być, zdaniem „Russkiej Mysli", pretekstem do prowadzenia przez Rosjan antypolskiej kampanii, która uniemożliwia pojednanie obu narodów.

[4] Jednym z przykładów polemik, jakie toczył „Kraj" z prasą rosyjską w tej sprawie, jest artykuł *O elementy słuszności* zamieszczony w r. 1897 w nrze 14, z 4/16 IV. Autor (podpisany: Str.) dyskutuje z pismami „Warszawskij Dniewnik", „Ruś" i „Nowoje Wriemia", które po wyborach w Galicji oskarżają tamtejszych Polaków o wprowadzanie krwawego terroru wobec Rusinów i sugerują, że władze polskie postępują gorzej niż Prusacy wobec Polaków. Polemika w ugodowym „Kraju" zaczyna się od zaznaczenia, że tego rodzaju opinie nie wpływają korzystnie na stosunki polsko-rosyjskie. Mała liczba posłów rusińskich w Galicji uwarunkowana jest narzuconą ustawą wyborczą. Prześladowaniom zaś przeczą nawet statystyki, które wskazują, że choć Rusini stanowią mniejszą niż Polacy grupę narodowościową w Galicji, szkół ludowych z rusińskim językiem wykładowym jest więcej niż szkół polskich. Poza tym Rusini mają trzy rządowe gimnazja i kilka katedr na uniwersytecie. Nigdzie w Galicji język rusiński nie jest prześladowany, można posługiwać się nim w urzędach, marszałek wita i żegna zgromadzenie sejmowe zawsze w dwóch językach. Nie ma ani jednego prawa, z którego korzystają Polacy, a z którego nie mogliby korzystać także Rusini. Jest to sytuacja nieporównywalna w żadnym razie do warunków egzystencji Polaków w zaborze pruskim. Poza tym, podkreśla autor odpierając kolejny punkt napaści, ani warszawska, ani poznańska opinia publiczna nigdy do żadnych gwałtów w Galicji nie namawiała. Co więcej, część prasy warszawskiej z goryczą wypowiedziała się o galicyjskich zajściach w czasie wyborów. Orzeszkowa twierdzi, iż takie polemiki pozostają niezauważone zapewne dlatego, że zamieszczane były zwykle w stałej rubryce przeglądu prasy, miały więc charakter doraźny, nie zaś programowy.

[5] Orzeszkowa odbyła podróż do Wiednia w grudniu 1893, towarzyszyła wtedy Stanisławowi Nahorskiemu, który przechodził parotygodniową kurację urologiczną u dra Leopolda von Dittela. Wtedy poznała osobiście Tadeusza Rutowskiego (1852–1918) i jego żonę Jadwigę. Znajomość korespondencyjną zaczęła kilkanaście lat wcześniej, o czym świadczą listy pisarki do Rutowskiego z 28 II 1880 i z 17 II 1884, znajdujące się w Bibl. Ossolineum (sygn. 13441/II). W pierwszym z tych listów Orzeszkowa odpowiada na uczynioną jej przez Rutowskiego, w imieniu redakcji „Muzeum", propozycję współpracy z krakowskim periodykiem. Pisarka, zajęta sprawami swej księgarni nakładowej, obiecuje niezobowiązująco dostarczenie jakiejś swej nowelki i zaznacza, że sprawozdanie na temat polskiego ruchu umysłowego w Wilnie jest niewykonalne „z powodu zupełnego prawie braku" owego ruchu: „Od roku 1863-go nie wiemy wcale, co to jest ruch umysłowy, a tak dalece nie posiadamy cienia prasy miejscowej, że nawet wydanie kalendarza, w b[ieżącym] roku, wzbronionym mi zostało".

Tadeusz R u t o w s k i, z wykształcenia filozof, był publicystą, politykiem demokratycznym i działaczem samorządowym w Galicji. Współpracował m.in. z „Nową Reformą", „Gazetą Narodową", pisywał korespondencje do petersburskiego „Kraju". Do Wiednia przeniósł się po otrzymaniu w 1887 r. mandatu do Rady Państwa z okręgu miejskiego Tarnów–Bochnia. W roku 1889 wszedł do Sejmu Krajowego. Orzeszkowa miała nadzieję na naświetlenie przez niego sprawy rusińskiej, zapewne z racji zbliżonych stanowisk politycznych. Rutowski nie sympatyzował z „oligarchią stańczyków", był posłem nie związanym z żadnym ugrupowaniem.

[6] Mandat tarnowsko-bocheński do Rady Państwa utracił Rutowski dopiero w 1901 roku.

[7] Dymitra B a t i u s z k o w a – ówczesnego gubernatora grodzieńskiego.

[8] Lekcja niepewna, być może chodzi o *„des risées"*, w znaczeniu: 'przelotne zainteresowanie'.

[9] Baranowski odpowiedział 19 XI 1897 (AEO 800):

> Dopuściłem się nadużycia, ale się też zaraz przyznaję: listu Szan[ownej] Pani ustęp, nader dla p. Rutowskiego pochlebny, przesłałem temuż p. R[utowskiemu] wraz z artykułem [z paź-

http://rcin.org.pl

dziernikowego numeru „Russkoj Myśli", na temat polemiki z „Moskowskimi Wiedomostiami"], na który ma odpowiedzieć. Nie wątpię, że list Szan[ownej] Pani poskutkuje. Tak mię upewnił przyjaciel p. R[utowskiego], p. Tadeusz Smarzewski, który się podjął pośrednictwa. Osobiście nie znam p. R[utowskiego]. Artykuł prawdopodobnie pomieszczony zostanie w „Ateneum". Pismo to wchodzi na nowe tory.

Do pilnych i naglących spraw chwili obecnej należy rozejrzenie się w stosunkach społecznych, w stanie kraju ekonomicznym oraz w warunkach, w jakich kraj już postawiony przez administrację państwową. O wszystkim tym snują się domysły, wyrażają przypuszczenia, dokładnie nikt nic nie wie, a tymczasem właśnie sprawy społeczne, ekonomiczne i administracyjne nie tylko przedmiot ciekawości, ale i cel naszych usiłowań narodowych stanowić winny. Zwrot ten jest naturalną reakcją, która nastąpiła po epoce długoletnich dążeń i usiłowań zupełnie w odmiennym idących kierunku. Łączy się to niewątpliwie i stanowi ciąg dalszy tych usiłowań, które wyszły do życia wstępujących przed laty 30 od tzw. „młodej prasy". W ostatnim numerze „Kraju" zwrócił uwagę Straszewicz na różnice i podobieństwa dwóch tych momentów życiowych. Dodałbym tu: wówczas byliśmy wyczerpani, po świeżym pogromie, dziś zaś przystępujemy do akcji z pewnym zasobem sił oraz z doświadczeniem, które nam dały ciężkie warunki życiowe.

„Ateneum" dąży do tego, aby skupić w sobie usiłowanie publicystyczne w [postępowym] kierunku, aby się stać organem samopomocy, samoobrony.

Świeżo bawił tu prof. Spasowicz. Dziś wraca do Petersburga. [...]

4

31 XII [18]97, Grodno

Najszanowniejszy i Najlepszy Panie,

Tysiąc życzeń dobrych, serdecznych, gorących, na rok mający zacząć się jutro, przesyłam Panu i wszystkim, którzy są Panu bliscy i drodzy, i wszystkiemu, co dla serca i troski Pana najdroższe i najpożądańsze.

Długo nie pisałam do Pana, bo zapracowana bywałam często, a czasem zdejmowana nieprzezwyciężoną apatią ducha, z którą walczę i którą ostatecznie zwyciężam zwykle, ale która mi wiele czasu pożera. Napisałam parę rzeczy drobnych, a teraz wzięłam na warsztat dużą i trudną, bo dla mnie nową: utwór sceniczny, dramat [1]. Nie wiem, czy z tego co wyniknie, czy zwłaszcza wyniknie cokolwiek pięknego, ale temat mię porywa, charaktery przykuwają, akcja interesuje, więc piszę. Przy tym tłumaczę. Dnie upływają, nie zawsze pozwalając dokonać zamiaru tak nawet miłego, jak pisanie do Pana.

W tych dniach wybieram się do Łodzi, aby odwiedzić krewnych mego męża [2], tam zamieszkałych. Przez Warszawę przejadę tylko oba razy z dworca na dworzec. Przed N[owym] Rokiem rosyjskim [3] będę już z powrotem w domu.

Tu ludzie są trochę zdetonowani kilku zaszłymi faktami: mianowaniem w Wilnie Jen[erał] Gubern[atora] [4], niezatwierdzeniu [5] przez rząd Montwiłły na miejscu burmistrza wileńsk[iego] [6], zawieszeniem gazety polskiej, itd. Powiadają, że kurs stał się znowu gorszy. Według mnie, jest to zwykła oscylacja rzeczy ludzkich i trudno jeszcze przesądzać, po której stronie zatrzyma się wahadło. Ale trudno też się dziwić ludziom, że biadają i wątpią: źle im bardzo. Rozeszła się też tu wieść, że Warszawa nie ma już otrzymać Politechniki. Jak się naprawdę dzieje z tym? Czy Politechnika będzie? [7] Byłabym nieskończenie wdzięczną za tę wiadomość.

Ze zdrowiem moim nieźle. Ręce od paru [8] miesięcy już nie bolą wcale, nogi czasem, ale niezbyt dokuczliwie. Migreny miewam częste, trochę niepokoju w okolicach serca, ale mija to czasem na dość długo i mam się w ogóle lepiej, niż sama od siebie wymagać mogę.

Niech Szan[owny] Pan raczy złożyć ode mnie wyrazy najgłębszego uszano-

http://rcin.org.pl

wania czcigod[nej] swej żonie, a dla siebie przyjąć obok wyrazów szacunku wielkiego serdeczne, przyjacielskie i wdzięczne uściśnienie dłoni.

El. Orzeszkowa-Nahorska

Dwa wersy tego listu drukowane w LZ 4, 44 – od słów „napisałam parę rzeczy" do „utwór sceniczny, dramat".

[1] Pracę nad sztuką rozpoczęła pisarka w 1895 r. (zob. list do J. Karłowicza z 13 IX 1895, LZ 3, 114), zainspirowana rozmowami z aktorem i krytykiem teatralnym, Józefem Kotarbińskim. Do dramatu powróciła po śmierci męża, w 1897 roku. Najintensywniej pracowała nad tekstem na początku 1898 roku. 18 II wysłała do oceny Kotarbińskiemu dwa pierwsze akty utworu. Recenzja była negatywna. W liście Orzeszkowej do Baranowskiego z 17 IV 1898 czytamy: „Dramat zarzuciłam. Przekonałam się, że to nie moja robota. Napisałam dwa akty i rzuciłam. Wróciłam do powieści, to moja rzecz" (LZ 4, 48). Niedokończonej próbie dramatycznej Świderski nadał tytuł *Wóz Żagornanta.*

[2] Antoniego i Wandę Chomętowskich. Antoni Chomętowski (ok. 1853–1901), krewny i wychowanek Nahorskiego, adwokat przysięgły, w latach 1886–1889 redagował „Dziennik Łódzki". Jeszcze za czasów studenckich spędzał wakacje z Orzeszkową i Nahorskim na wsi. Jak wskazuje zachowana korespondencja, pisarka pozostawała w bliskich i serdecznych stosunkach także z jego żoną. Odwiedziła Chomętowskich w styczniu 1898.

[3] Tj. starego stylu.

[4] W kwietniu 1897 zmarł w Wilnie generał-gubernator wileński, kowieński i grodzieński Piotr Orżewski, który sprawował urząd od 1892 roku. Jesienią 1897 car obsadził wakujące stanowisko mianując na nie głównodowodzącego wojskami wileńskiego okręgu wojennego, generała-lejtnanta Trockiego.

[5] Taka forma w kopii listu.

[6] Józef Montwiłł (1850–1911), z wykształcenia prawnik, zasłużony społecznik, filantrop, dyrektor wileńskiego banku ziemskiego, został wybrany jednomyślnie na prezydenta Wilna 21 VIII / 2 IX 1897, po ustąpieniu burmistrza Gołubiewa. Wybór oceniono jako bardzo korzystny dla wszystkich stronnictw (zob. „Kraj" 1897, nr 35, z 29 VIII / 10 IX, s. 20). Minister Spraw Wewnętrznych nie zatwierdził jednak Montwiłła, Polaka i katolika, na stanowisko prezydenta. W grudniu 1897 ogłoszono ponowne wybory, w których zwyciężył oficer niemieckiego pochodzenia piastujący dotąd godność ławnika miejskiego, generał-lejtnant Bertholdt.

[7] Za pomysłem powołania w Warszawie szkoły politechnicznej, który pojawił się w trakcie zbierania składki narodowej upamiętniającej wizytę pary cesarskiej w Królestwie Polskim w r. 1897, opowiedziała się sekcja techniczno-przemysłowa Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu. Idea utworzenia tak potrzebnej Królestwu wyższej szkoły technicznej przeważyła wszystkie inne pomysły zagospodarowania zebranego funduszu. 4 XI 1897 komitet obywatelski, pod przewodnictwem margrabiego Wielopolskiego, przedstawił generałowi-gubernatorowi warszawskiemu prośbę, aby zebrany milion rubli przeznaczyć na założenie w Warszawawie szkoły politechnicznej im. Mikołaja II. Na początku 1898 r. prasa doniosła, że za wstawiennictwem generała-gubernatora Aleksandra Imeretyńskiego cesarz zgodził się na powołanie politechniki i wyraził życzenie, aby rozpoczęła działalność w roku szkolnym 1898/99. Władze powołały do życia uczelnię z wykładowym językiem rosyjskim, pod nazwą Instytut Politechniczny Cesarza Mikołaja II, z wydziałem inżynierskо-budowlanym, mechanicznym i chemicznym. W latach 1899–1901 wybudowano 4 gmachy uczelni (przy obecnym Placu Politechniki) kosztem 3,5 mln rubli zebranych przez społeczeństwo polskie.

[8] Orzeszkowa używa liczebnika nieokreślonego „parę" w znaczeniu 'dwa'.

5

13 X [18]98, Grodno

Najszanowniejszy i Drogi Panie,

Spóźnione, ale serdeczne powitanie w Warszawie, z życzeniami wszystkich pociech i uciech, ulg i dóbr, na rozpoczynającą się długą zimę! A dlatego spóźnione, że tej jesieni obległy mię różne biedy, których opisem trudzić Pana nie chcę,

http://rcin.org.pl

ale które kamieniami u rąk uwisły, w głowie zasiadły, w nerwy uderzyły. Jakieś wypadki niezwykłe w domu, spadanie na głowy cegieł u jednych [1], spadanie ze wschodów innych [2], potem choroby i zwykłe przy chorobach zachody i inne jeszcze, inne, różne, to subtelniejsze, to grubsze szpilki i trosk, i żalów [3]. Sama też jestem od miesiąca zakatarzona, z bólem zębów [4], od wczoraj z bólem jakimś w uchu, z którego nie wiem jeszcze, co będzie. Ale to tak zawsze w życiu: dobro i zło objawia się seriami. Złą serię trzeba cierpliwie znosić, końca czekając, z dobrej nie unosić się radością, wiedząc z góry, że się ją złą okupi. A pociechą najwyższą to jest, że wszystko, i zło, i dobro, skończyć się kiedyś musi. Dawno już w swojej książeczce aforyzmów zapisałam ten, że „największym dobrodziejstwem Stwórcy jest to, że żadnego ze stworzeń swoich nie uczynił nieśmiertelnym" [5]. I nie dlatego piszę Panu to wszystko, aby się skarżyć, – choć naprawdę czasem bardzo mi ciężko – ale dlatego, że mam w tej chwili bardzo małą możność pisania o czymkolwiek, a wielką jednak chęć odezwania się do Pana. Niech więc Pan tym razem przyjmie to, „czym chata bogata". Bywało w niej i może – gdy zła seria przeminie – będzie jeszcze cóś innego...

Spotkała mię dziś niespodzianka. Doktor Nusbaum [6] przyjechał do Grodna na kilka godzin i objawił mi życzenie, aby najstarsza córka jego przebyła u mnie tę zimę, czyli kilka miesięcy, w celu, jak się wyraża: uformowania swych pojęć społecznych, estetycznych i innych. Mam niby za zadanie położyć pieczęć swoją na tej młodej duszy [7]. Owszem, zgodziłam się chętnie, bo oprócz przyjaźni dla p. Nusbauma, która skłania mię do spełnienia tego, czego żąda, wchodzi to wprost w zakres obowiązków moich, jako pisarki. Od dawna już zresztą mam pod ręką i okiem takie młode duszyczki, tylko że tej dotąd zupełnie nie znam i jest ona córką tak wysoce rozumnego ojca. Więc rada jestem i zarazem niepokoję się trochę, czy odpowiem zaufaniu, czy przyniosę prawdziwą korzyść. Już myślę, jakie książki czytywać i rozmowy prowadzić będziemy... A teraz moja prośba do Drogiego Pana o jedną – młodą duszę, męską. Pojechał stąd do Politechniki Warsz[awskiej] chłopak, z charakteru i umysłu niezwykły i wiele obiecujący, Witold Matuszewski [8]. Bywał u mnie gościem częstym, prawie domowym, znam go dobrze, pragnę bardzo, aby w Warszawie otworzyło się przed nim źródło światła i ciepła, którym jest dom Szanownego Pana. Czy mogę przysłać go z kartką polecającą? Czy wolno mu będzie przyjść niekiedy, posłuchać, rady, wskazówki zaczerpnąć? Jeżeli podobna, byłabym bardzo wdzięczną. Taki dom, jak Szan[ownych] Państwa może mieć dla chłopaka wpływ najzbawienniejszy. Syn fotografa, zupełnie dobrze wychowany.

Nic więcej dziś nie piszę, – nie mogę. Boli tu, tam i ówdzie.

Drogi, Drogi Panie! Wyciągam rękę do pana z serdecznym, gorącym uściskiem. Dziękuję, że mogę o Panu myśleć jak o przyjacielu. Niech mi Pan tego nie odbiera. Rodzinie Pana pozdrowienia najprzyjaźniejsze.

El. Orz. Nah.

Fragment listu publikowany w LZ 4, 51 – od słów „Ale to tak zawsze w życiu" do „jednak chęć odezwania się do Pana". Fragment od „chłopak to z charakteru i umysłu niezwykły" do „którym jest dom Szanownego Pana" drukowany w komentarzu (LZ 9, 497).

[1] Aluzja do wypadku Maksymiliana Obrębskiego, który został raniony cegłą na placu budowy własnej kamienicy w Grodnie.

[2] 4 X zarządzająca domem pisarki Monika Gorzkowska schodząc do sutereny spadła ze schodów i potłukła się dotkliwie.

http://rcin.org.pl

[3] Jesień 1898 była okresem szczególnie ciężkim dla Orzeszkowej także ze względu na przeżycia związane z ukrywanym uczuciem do młodego oficera, Franciszka Godlewskiego. Zob. E. J a n k o w s k i, *Eliza Orzeszkowa*. Warszawa 1980, rozdz. *Strofa poematu*.

[4] Stale powtarzająca się dolegliwość i udręka fizyczna Orzeszkowej.

[5] Aforyzm ten odnajdujemy w bajce E. O r z e s z k o w e j *Po co?*, drukowanej w „Tygodniku Polskim" (1901, nry 14–20).

[6] Henryk N u s b a u m (1849–1937) – wybitny lekarz, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Podobnie jak Baranowski, Nusbaum sprawował bezinteresowną opiekę lekarską nad Orzeszkową, często bywał w Grodnie, także w charakterze przyjaciela pisarki. Orzeszkowa będąc w Warszawie zawsze odwiedzała dom Nusbaumów. Znajomość tę scharakteryzował Jankowski w komentarzu i przypisach do listów Orzeszkowej do Nusbauma (LZ 3).

[7] Jadwiga N u s b a u m ó w n a (1878–1941) była jednym z sześciorga dzieci Henryka i Marii Nusbaumów. Gdy zaczęła myśleć o studiach uniwersyteckich, ojciec – tradycjonalista w sprawach wykształcenia kobiet – zwrócił się z prośbą do Orzeszkowej o przyjęcie córki na „grodzieński uniwersytet". Pisarka wyraziła zgodę i w kilkanaście dni później otrzymała egzaltowany liścik, w którym Nusbaumówna pisała m.in.: „Choć upewnioną prawie jestem o ziszczeniu się szczęścia mego w niedalekiej przyszłości, uwierzyć jeszcze nie mogę, że naprawdę mnie ono spotka. Do uwielbienia, jakie dotychczas żywiłam dla wielkości umysłu i dla serca Szanownej i Czcigodnej Pani – łączę już teraz uczucie bezgranicznej dla Niej wdzięczności. Słów na wyrażenie tego, co w sercu uczuwam, wynaleźć nie potrafię, wiem tylko, że zbliżam się do słońca, którego promienie całą przyszłą drogę mego życia uczynią stokroć jaśniejszą i prostszą" (AEO 800). Nusbaumówna przybyła do Grodna 13 XI 1898 i pozostała tam do czerwca 1899. Pokochała pisarkę prawdziwą miłością przybranej córki i stała się ulubioną wychowanicą Orzeszkowej. Do końca jej życia pozostawała z nią w niemal rodzinnych stosunkach. W roku 1920 z inicjatywy Nusbaumówny – wówczas już żony Bernarda Holenderskiego – powstało Towarzystwo Przyjaciół im. Elizy Orzeszkowej, które zgromadziło i uporządkowało rękopiśmienną spuściznę pisarki. Zob. LZ 9, 399–403.

[8] Witold M a t u s z e w s k i (zm. 1951) – późniejszy inżynier architekt. Uczestniczył w organizowanych przez Orzeszkową dla młodzieży grodzieńskiej kursach literatury i historii.

6

7 XII [18]98, Grodno

Najszanowniejszy i Drogi Panie,

Pisał do mnie p. Piltz o postanowieniu Sienkiew[icza] i Prusa niejechania na uroczystość wiadomą i o tym, że pierwszy w odpowiedzi na zaprosiny ma telegrafować, drugi obszernie odpisywać. Mnie również p. Piltz proponuje obszerną odpowiedź listowną, która na zebraniu ma być, wspólnie z odpowiedzią Prusa, publicznie czytaną [1]. Owszem, jeżeli trzeba, napiszę; ale mam myśl, którą podzielić się chcę z Szan[ownym] Panem i pisać zacznę wtedy dopiero, jeżeli ona okaże się niepotrzebną albo niemożebną. Mianowicie, myślę, że byłoby poważniej i skuteczniej posłać odpowiedź jedną, wspólną, przez nas troje podpisaną. Okazalibyśmy przez to swoją solidarność, zgodność w zapatrywaniu się na sprawę ojczystą, każda z cyfr naszych byłaby przez trzy pomnożoną i wrażenie, które odpowiedź nasza sprawi, wzrosłoby również, albo i więcej. Jeżeli Panowie ci zdanie to podzielą, niech raczą swoje myśli mnie zakomunikować albo, już ujęte w formę, do podpisu przesłać. Jestem pewna, że zasadniczo jesteśmy jednomyślni, a o jakichś odcieniach treści czy formy można by podebatować, jeżeli zajdzie potrzeba, a następnie zgodzić się na jedno. Idzie mi o to, aby zebranie, do którego przemówić mamy, nie myślało, że jesteśmy, jak to zwykle u nas bywało, garścią rozsypanego prochu, którego jedne ziarna toczą się na prawo, inne na lewo, lecz aby tych, których sobie na przedstawicieli naszego społeczeństwa obrało, ujrzało zgodnie czujących i myślących. Na koniec, mniemam, że rzecz obmyślana i przedebatowana przez trzy głowy będzie chy-

http://rcin.org.pl

ba kompletniejszą i wolniejszą od błędów, niż gdy ją każda z osobna pisać będzie. Zresztą, nie wiem. Tak mi się wiecznie tuła po głowie braterstwo, zgoda, pomoc wzajemna, współdziałanie w celach dobrych, że i tym razem sprawę pod promienie idei tych prowadzę. Bardzo być może, że czyniąc to jestem niepraktyczną albo wprost śmieszną, jak zwykle bywają utopiści, dzwonnicy u wielkich dzwonów wysoko w powietrzu uwieszeni. Toteż poddaję tę myśl krytyce naprzód Pana, a jeżeli łaskawie dla niej wypadnie, to znowu Pana proszę o zakomunikowanie jej tym Panom i – skomunikowanie mię z nimi, bo oni sami nie chcą znać koleżanki przez los im narzuconej i ani osobiście, ani listownie nie komunikują się z nią nigdy, nigdy też dla swojej osobistej przyjemności i niewątpliwej korzyści o to się nie dobijałam, ale w sprawie ogólnej proponuję: może pójdziemy razem?

Niech mi Najszanowniejszy, Najlepszy Pan, o ile podobna, rychło napisze, co i jak postanowionym będzie, bo w razie osobnikowego odpowiadania ja swoją odpowiedź wcześniej napisać muszę. Jest trudną, potrzebuję wielkiej miary i zarazem jasności, aby niczym nie obrazić i również o niczym wątpliwości nie pozostawić. Mam jednak nadzieję, że zadaniu sprostam; ale wolałabym spełnić je razem i jednomyślnie z tymi, z których imionami imię moje ma wielki zaszczyt znajdować się na miejscu ostatnim, lecz na linii jednej.

Tym razem o niczym więcej nie piszę, bo pilno mi list ten co najprędzej wysłać. Odpowiedzi oczekiwać będę z niecierpliwością wielką.

Proszę o przebaczenie wszystkiego, co w tym liście jest natrętnym i czas Panu zabiera – w imię sprawy ogólnej.

Pełna czci i przyjaźni

El. Orzeszkowa

[1] Erazm Piltz doniósł Orzeszkowej w liście z 19 XI 1898, że Komitet Związku Literackiego Rosyjskiego urządza 17/29 XII 1898 w Petersburgu uroczystość mickiewiczowską i zaprasza na nią Orzeszkową, Sienkiewicza i Prusa. Jednak Sienkiewicz i Prus odmówili przyjazdu, deklarując otwarte odpowiedzi listowne, przeznaczone do publicznego odczytania. Orzeszkowa zawarła swoją odpowiedź w obszernym liście tytułowanym w przedrukach *List Elizy Orzeszkowej do literatów rosyjskich zapraszających ją na obchód mickiewiczowski w Petersburgu* (fragmenty ogłoszono w petersburskim „Kraju" (1899, nr 1/2); całość ukazała się w postaci broszury – zgodnie z życzeniem pisarki rozpowszechnianej prywatnie – w Krakowie w r. 1899; zysk z broszury zasilił fundusz Uniwersytetu Ludowego w Krakowie).

7

17 XII [18]98, Grodno

Najszanowniejszy i Drogi Panie,

Piszę śpiesznie, aby nie narazić Pana na fatygę brania dla mnie biletów [1]. W tym dniu nie będę mogła być w Warszawie, ponieważ wypadła okoliczność zmuszająca mię do znalezienia się tam bardzo wkrótce potem, to jest 5 stycznia now[ego] st[ylu]. Dwóch wycieczek tak z bliska sąsiadujących z sobą odbyć nie mogę, a druga jest mi dla względów prywatnych konieczną. Przyrzekłam być 7-go stycznia na czyimś ślubie [2], wiem, że to dla tego kogóś ważne, nie mogę słowa nie dotrzymać. Przyjadę tylko na trzy dni. 9-go wyjadę najpewniej – zdaje się, że do Białowieży. Mam nadzieję, że mi Drogi Pan daruje jaką godzinę czasu 6-go lub 8-go, bo czuję wielką potrzebę pomówienia z Panem o rzeczach ogólnych i osobistych. Mieszkać będę u p. Méyeta.

http://rcin.org.pl

W sprawie wiadomej odpowiedzi zastosuję się do wskazówek znalezionych w listach Pana. Miałam zamiar pisać obszernie, ale ponieważ inni uczynią to w słowach krótkich, więc nie chcę być Filipem z konopi. Zresztą, istotnie, odpowiedź zbiorowa, albo znowu obszerna, byłaby może zanadto uroczystą. Bardzo trudno w okolicznościach takiej wagi zdobywać się samej na decyzję, wolę więc postąpić tak, jak zdecydowali mędrsi ode mnie. W miesięczniku rosyjskim „Mir Bożyj" [3], grudniowym, jest studium o Mickiewiczu rozległe i bardzo piękne, z zakończeniem mówiącym o porozumieniu się i pojednaniu [4]. Obyż ono kiedykolwiek nastąpić mogło na podstawach sprawiedliwości i nie tego rozumu, który tworzy racje stanu, ale tego, który prowadząc ku ziszczeniu ideałów, stanowi zapewne całą rację bytu ludzkiego na ziemi! Bo doprawdy, nie wiem, co by to była za igraszka okrutna i bezmyślna, gdybyśmy tu, przez cierpienia, walki, myśli i ofiary nasze, czegóś dla powszechności i wieczności wszechświata nie czynili!

Z całego serca oddana i wdzięczna Panu

El. Orzeszkowa

Fragment jednego zdania listu drukowany w LZ 4, 53: „istotnie, odpowiedź zbiorowa, albo znowu obszerna, byłaby może zanadto uroczystą".

[1] Chodzi o uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, na którą – zgodnie z zaleceniem władz – wystawiano imienne bilety.

[2] Orzeszkowa planuje wyjazd do Warszawy na ślub Franciszka Godlewskiego (1866–1937) z Janiną Iżycką. Pisarka poznała Godlewskiego zapewne na początku lat dziewięćdziesiątych jako młodego oficera stacjonującego w Grodnie 101 pułku piechoty. Pochodzący z rodziny o tradycjach patriotycznych, Godlewski szukał kontaktów z inteligenckimi domami polskimi. Po śmierci Nahorskiego zaczął być bardzo częstym gościem w „szarym domku", wokół którego skupiło się wówczas najściślejsze grono grodzieńskich przyjaciół czuwające nad przygnębioną pisarką. Powstałe w 1898 r. notatki w raptularzu Orzeszkowej wskazują, że przeżyła ona wtedy platoniczną, nigdy nie wyznaną i skrywaną przed otoczeniem miłość do Godlewskiego. Nie dziwi więc wybór, jaki uczyniła, otrzymawszy dwa zaproszenia do Warszawy: na uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza 24 XII 1898 i na ślub Godlewskiego. Dwie podróże odbyte w krótkim czasie stanowiły ryzyko dla kruchego zdrowia pisarki, pojechała więc na uroczystość weselną, która odbyła się 7 I 1899. Szerzej o znajomości Orzeszkowej z Godlewskim pisze J a n k o w s k i w biografii pisarki (*Eliza Orzeszkowa*, rozdz. *Strofa poematu*) oraz w komentarzu do edycji listów Orzeszkowej do Godlewskiego (LZ 7, 416–418).

[3] „Mir Bożyj" – rosyjski organ socjalreformistów, wychodzący od 1892 do 1906 r. w Petersburgu. W roku 1906 pismo zostało zawieszone. Ukazywały się tam przekłady utworów Orzeszkowej (zob. LZ 2, 358).

[4] Artykuł A. B o g d a n o w i c z a *Adam Mickiewicz (1798–1898)* („Mir Bożyj" 1898, nr 12, grudzień) to obszerna rozprawa, która obejmuje zarówno biografię, jak i twórczość poety. W zakończeniu autor wzywa, by traktować wznoszony Mickiewiczowi w Warszawie za zgodą najwyższych władz pomnik jako symbol braterstwa narodów.

8

29 VII [XII!] [1] [18]98

Szanowny i Drogi Panie,

Nie umiem dość podziękować za udzielane mi dowody pamięci i przyjaźni. Wieści z Warszawy falami uderzały w nas w dniach ostatnich, ale szczególniej drogą mi jest ta, która od Pana przypłynęła. Nie utrudzałabym już listem; czekałabym na możność ustnego podziękowania w Warszawie, gdyby zamiar jechania tam nie spotkał się z przyczyną krzyżującą, którą jest choroba jednej z osób do-

http://rcin.org.pl

mowych obłożna i niebezpieczna, która jeżeli do 5-go p[rzyszłego] m[iesiąca] nie przejdzie, wyjechać z domu nie będę mogła. Jeżeli stan chorej poprawi się o tyle, że nic jej grozić nie będzie, przyjadę i, naturalnie, z przyjemnością największą z zaproszenia na wieczorne godziny 8-go skorzystam [2].

Bardzo zajmuje mię teraz ostatni wynik projektowanych uroczystości petersburskich, które 17-go już nie nastąpią, lecz mają podobno nastąpić 27-go w f o r m i e z m i e n i o n e j [3]. Wiadomość tę czerpię z telegramu p. Er[azma] Pil[tza], od którego daremnie oczekuję szczegółów i oczekiwać ich mam prawo, ponieważ na ręce jego przesłałam obszerne pismo do tych Panów, tak jak tego z Petersb[urga] żądano [4]. Była to praca duża, bo każde słowo trzeba było pilnie ważyć, i teraz nie wiem, czy się na cokolwiek przyda. Przywiozę Drogiemu Panu do przeczytania tę odezwę swoję, jeżeli przyjadę do Warszawy, a w przeciwnym razie przyślę.

Z całego serca, pełna szacunku i wdzięczności, dłoń Pana ściskam.

El. Orzeszkowa-Nahorska

[1] Na błąd w dacie wskazuje treść listu, m.in. ukończenie przez Orzeszkową listu otwartego w związku z obchodami rocznicy urodzin Mickiewicza w Petersburgu i zapowiadany przyjazd pisarki do Warszawy.

[2] W czasie swego pobytu w Warszawie (od 5 do 10 I 1899) z okazji ślubu Franciszka Godlewskiego Orzeszkowa zapewne odwiedziła Ignacego Baranowskiego.

[3] Uroczysty bankiet z okazji rocznicy mickiewiczowskiej odbył się w Petersburgu 28 XII 1898 / 9 I 1899.

[4] List otwarty do literatów rosyjskich ukończyła Orzeszkowa 7/19 XII 1898, a 9/21 XII przesłała go do Petersburga na ręce Erazma Piltza.

9

24 I [18]99, Grodno [1]

Wątpię, czy kartka ta znajdzie Najszanowniejszego i Drogiego Pana w Warszawie, jednak piszę z wyjaśnieniem, dlaczego nie piszę. Zaraz po powrocie z Warszawy dostałam influenzy, przeleżałam kilka dni, wstałam i – po raz drugi dostałam. Teraz leżę znowu i te kilka słów w łóżku piszę. Nie ma nic niebezpiecznego i gorączka po raz już drugi minęła, tylko bardzo osłabioną się czuję i wstawać dr Zamkowski [2] nie pozwala. Do p. Spasowicza 15-go st[arego] st[ylu] zatelegrafuję; wolałabym napisać, ale w tej chwili zupełnie nie mogę. Może ta kartka znajdzie jeszcze Drogiego Pana przed wyjazdem. Może Pan wracając wstąpi do mnie choć na godzin kilka. Wiem, że takie rzeczy przyjmować można z wdzięcznością, lecz prosić o nie nie należy; jednak gdyby to było możliwe, wszak Pan wie, jak nieskończenie byłabym rada.

Myślę, że za parę dni wstanę już z tej recydywy i że trzeciej napaści nie doznam. Ogromnie nie w porę, bo zima to taki czas pracy pisarskiej!

Z całego serca ściskam ręce Pana. Niech mię Pan z pamięci swej nie wyrzuca.

Za nieporządne pisanie przepraszam, ale w łóżku niewygodnie pisać i słaba jestem.

El. Orz. Nah.

[1] Jest to odpowiedź na list Baranowskiego z 18 I 1899 (Bibl. Publiczna m. st. Warszawy, Czytelnia Starych Druków i Rękopisów, akc. 2629; zbiór ten będzie oznaczany dalej skrótem BP, z numerem sygnatury), w którym czytamy m.in.:

http://rcin.org.pl

Dokładne wiadomości o [...] uroczystości późno mię doszły. Obchód był piękny, nastrój poważny i harmonijny. Zakomunikowano treść telegramu Sienkiewicza, o 2-ch innych zaproszonych wspomniano, że przybyć nie mogli.

„Kraj" przebył, a poniekąd przebywa trudne chwile; zdaje się jednak, że jeszcze nie grozi niebezpieczeństwo. Powód zajścia nie w samym piśmie, nie w [...] artykule Smarzewskiego (o Mickiewiczu), a raczej w antagonizmie dwóch dygnitarzy oraz w dążeniu jednego z nich do powiedzenia: że nie [...] związał się z „lojalnymi", którzy w jego mniemaniu także na zaufanie nie zasługują. Ta wysoka polityka ściągnęła karę i na „Kurier Polski" – pismo „Bogu ducha winne".

Na 16/28 wybiera się grono przyjaciół jubilata [tj. Włodzimierza Spasowicza] do Petersburga. Kto nie będzie mógł osobiście, prześle wyrazy uznania telegraficznie lub listownie.

Mnie się tak składają okoliczności, że zaledwie znajdę dni parę na odbycie podróży, nie będę mógł zahaczyć się o Grodno, choćby na godzin kilka, jak tego gorąco pragnąłem. Może się jeszcze coś odmieni.

Na miejscu nowego nic. Warszawa unosi się nad Paderewskim, który jest istotnie wielkim muzykiem, a obok tego i zacnym, i mądrym człowiekiem, co muzykantom nieczęsto się wydarza. Napisawszy ten komunał o muzykach, który stosować wolno jedynie do wykonawców-wirtuozów, przypomniałem sobie Moniuszkę i Żeleńskiego. Obaj odskakują od rzeszy muzyków inteligencją i charakterem.

Baranowski cierpi na bezsenność, jak sądzi, przez nieumiarkowanie w pracy, przed czym ostrzega także Orzeszkową.

24 I Orzeszkowa otrzymała zapewne następny list Baranowskiego, z 23 I 1899 (BP 2629), z którego dowiedziała się, iż Spasowicz nie zgodził się na uroczysty obchód jubileuszowy i odwołał zaproszenia wystosowane przez Komitet. Jubilat prosił o nadesłanie jak największej liczby listów i telegramów pod adresem „Kraju" na 15/27 I. Baranowski, mimo odwołania uroczystości, wybierał się do Petersburga, aby uściskać dłoń człowieka, którego uważał za najmądrzejszego ze współczesnych.

Ostatecznie (jak dowiadujemy się z kolejnego listu Baranowskiego, z 3 II 1899, BP 2629) wyjazd do Petersburga nie doszedł jednak do skutku z powodu choroby, Baranowski musiał też wyjechać na kilka dni na wieś do siostry. Spasowicz miał niedługo przybyć do Warszawy, Baranowski chciał go powitać, więc nie mógł teraz myśleć o wycieczce do Grodna.

[2] Henryk Zamkowski (spolonizowana wersja nazwiska Hirsz Zamkow, 1852–1932) – lekarz grodzieński, wieloletni lekarz domowy Elizy Orzeszkowej i Stanisława Nahorskiego oraz serdeczny przyjaciel obojga, nazywany w niektórych listach pisarki „Zameczkiem".

10

15 II [18]99, Grodno [1]

Szanowny i Drogi Panie,

Niedobrze upływa mi ta zima, dlatego i z Panem rozmawiam tak rzadko. Chorą już nie jestem, ale po przebytej influenzy pozostało osłabienie, którego wody Levico zupełnie zwyciężyć nie mogą i które przeszkadza w pracy. Gryzę się tym, że mało piszę, to znowu zdrowiu nie pomaga i tworzy się błędne koło. Przy tym, jedna z dwóch moich dziewcząt ek (Nusbaumówna) na parę tygodni wyjechała [2], więc w domu pusto, zanadto cicho, trochę jak w grobie, a za domem tutaj nic i nikogo! Jednak w tych dniach napisałam cóś, jakiś drobiazg [3], ale zawsze sumienie spokojniejsze, bo muszę wyznać Panu, że gdy nie piszę, to mi się zawsze zdaje, że nie mam wcale po co żyć, i chciałabym nie żyć. Chociaż znowu i z pisania tego wielkich rzeczy sobie nie robię; wiem, że ono jest ziarnem maku. Ale to już nic; zadania muszą być różne; kto góry przenosi, a kto ziarna maku, byle nie ustawać i gdy ustaje się, wtedy bieda moralna wielka!

Czytam teraz piękną rzecz: *Dola i niedola Sobieskiego* T. Korzona! [4] Co to za złote pióro! Obok uczoności, talent pisarski ogromny. Postacie historyczne wyrzeźbione i wypukłe, jak u dobrego powieściopisarza. Książka naukowa, a pochłania jak piękna powieść i czasem wzrusza jak poemat.

http://rcin.org.pl

Z dziedziny spraw publicznych o niczym nie wiem, nic nie słyszę. Bo też prawie nikogo nie widuję. Tej zimy Grodno więcej niż kiedykolwiek puste. Czasem tylko, gdy panowie z syndykatu rolniczego [5] zjeżdżają się na naradę, kilku z nich przychodzi do mnie, ale to rzadko bywa. Czasem czuję się jak murem chińskim od świata odgrodzona. Szczęście, że gazet i listów wiele, przez nie komunikacja z rodem ludzkim. Jeden z listów przyniósł wieść bardzo miłą o mającym być otworzonym za miesiąc Uniwersytecie Ludowym we Lwowie. Z ustawy, którą mi przysłano, widać, że instytucja może być wyborną, jeżeli tylko dobrze poprowadzoną zostanie, i zdaje się, że nie jest w ręku stronnictwa wywrotowego [6].

Do p. Spasowicza, w dzień wiadomy, mogłam posłać tylko telegramę; nawet listu napisać nie mogłam, bo wtedy właśnie byłam obłożnie chorą. Żałowałam ogromnie, żem nie była na uroczystości warszawskiej, w domu Szanownych Państwa [7].

Czyż potrzebuję mówić, że za obietnicę odwiedzenia mię tu serdecznie dziękuję, jak za promień nadziei bardzo miłej. Zanim spełni się ona, z całego serca, z głębokim oddaniem dłoń Pana ściskam, paniom pozdrowienia i ukłony najprzyjaźniejsze.

El. Orzeszkowa-Nahorska

Fragment listu drukowany w LZ 4, 53 – od słów „Czytam teraz piękną rzecz" do „czasem wzrusza jak poemat".

[1] Jest to odpowiedź na list Baranowskiego z 30 I / 11 II 1899, relacjonujący m.in. wizytę Włodzimierza Spasowicza w Warszawie (BP 2629):

> Droga Pani,
>
> Jak wiatr halny przeleciał przez Warszawę, z tą różnicą, że wiatr łamie i niszczy, a Spasowicz grunt myśli i uczuć porusza, rzucając weń zdrowe ziarno.
>
> Obchód jubileuszowy się nie odbył, ale objawów czci i miłości tyle było z kraju całego, od osób, korporacji, instytucji naukowych, że jubilat wyraźnie do żywa wzruszony, rozczulony, a zarazem wrażeniami wyczerpany. Lata też po nim już znać w wyglądzie, w ruchach, w twarzy. Ale niechaj nam trwa. Co to będzie, gdy go zabraknie? Pomyśleć tego nie umiem.
>
> Ja ze wsi wróciłem był niezdrów i dotąd jeszcze nie czuję się na siłach. Pobyt Sp[asowicza] sprawił, żem o niezdrowiu zapomniał, ale naturalnie do ozdrowienia nie dopomógł.

Baranowski obiecuje odwiedzić Grodno na kilka godzin, jak tylko poczuje się lepiej.

[2] Nusbaumówna wyjechała do krewnych do Petersburga, na wielki bal organizowany przez jej ciotkę, Bersonową. Pisywała stamtąd do Orzeszkowej prawie codziennie.

[3] 15 II Orzeszkowa skończyła nowelę *Z różnych dróg*. Utwór ukazał się w „Tygodniku Ilustrowanym" (1901, nr 1), potem wszedł do zbioru *Chwile*.

[4] Orzeszkowa czytała zapewne wydanie: T. K o r z o n, *Dola i niedola Jana Sobieskiego, 1629–1674*. T. 1–3. Kraków 1898.

[5] Zebranie założycielskie grodzieńskiego Towarzystwa Rolniczego odbyło się 17 I (st. st.) 1898. Okoliczny żywioł ziemiański został zaktywizowany toczącymi się w 1897 r. obradami nad powołaniem instytucji samorządowych (ziemstw). Powstała myśl zawiązania spółki rolniczej, która ułatwiałaby ziemianom nabywanie i zbywanie produktów rolnych, narzędzi, otrzymywanie pożyczek i tanich kredytów. Towarzystwo (czyli syndykat rolniczy) powołano przy udziale 22 przedstawicieli ziemiaństwa i gubernatora grodzieńskiego. W następnym zebraniu syndykatu, które obyło się w sali Resursy obywatelskiej 15 III (st. st.) 1898, uczestniczyło już 121 obywateli guberni. Jako siedzibę Towarzystwa obrano Grodno. Do zarządu syndykatu weszło kilku dobrych znajomych Orzeszkowej, m.in. Stanisław Jaczynowski, Bartosz Roszkowski i Konstanty Skirmuntt. Zob. H e l o t a [M. O b r ę b s k i], korespondencja z Grodna. „Kraj" 1898, nr 5, z 31 I / 12 II, s. 22–23; nr 12, z 21 III / 2 IV, s. 22–23. Na czerwcowym posiedzeniu Towarzystwa Orzeszkowa zadeklarowała swoje członkostwo.

[6] Zarząd Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza prosił Orzeszkową o przyjazd do Lwowa z odczytem na dowolny temat lub przesłanie nie drukowanego jeszcze utworu celem odczytania przez lwowskich artystów dramatycznych. Pod listem z 17 I 1899 widnieje m.in. podpis późniejszego korespondenta Orzeszkowej, Wilhelma Feldmana (BP 2629). Jej niepokój ty-

http://rcin.org.pl

czący „stronnictwa wywrotowego" ma zapewne związek z faktem, iż działający w Galicji od 1898 r. Uniwersytet Ludowy był stowarzyszeniem oświatowym o charakterze demokratyczno-socjalistycznym. W tym duchu kształcił swych działaczy, którzy mieli za zadanie docierać przede wszystkim do środowisk robotniczych.

[7] Wieczór na cześć Włodzimierza Spasowicza zorganizowany przez Ignacego i Julię Baranowskich.

11

25 IV [18]99, Grodno

Zdaje mi się, że już sto lat nie pisałam do Najszanowniejszego i Drogiego Pana i nie miałam żadnej od Pana wiadomości. Przychodzę na chwilę gawędki. W ostatnich tygodniach pracowałam dużo; dwie nowele posłałam do Warsz[awy] [1], artykuł polemiczny do „Kraju" [2], oprócz tego takie mnóstwo listów nadchodzi od nieznajomych, z najrozmaitszymi sprawami, że odpisywanie połowę czasu zabiera. Wszystkim tym zajęta, marzę chwilami o paromiesięcznym rozstaniu się z piórem, o tym wyjeździe za granicę, który mię wabi ruchem i powietrzem, nowością wrażeń i wyznać muszę – próżnowaniem. Chce mi się trochę popróżnować, a w domu nie sposób, bo trzeba by chyba pracę uderzaniem głową o ścianę zastąpić. Pierwszym akordem podróżniczym będzie wycieczka do Białowieży. Jadę tam ze swymi pannami pojutrze, na święta azjatyckie, na dni kilka [3]. Potem, za trzy tygodnie najdalej – w wielką drogę! [4] Wyjazd mój w tę drogę chciałabym zastosować do bytności Szanownego Pana w Warszawie, gdzie zatrzymam się na dzień lub dwa, głównie dla widzenia się z Panem. Więc kiedy Pan jedzie do Zakopanego, a raczej, w których dniach maja (tutejszego) najpewniej będę mogła znaleźć Pana w Warszawie, przed czy po wycieczce, którą tam Pan uczynić zamierzał? Słówka odpowiedzi na to zapytanie oczekiwać będę od wielkiej dobroci Pana i według niej dzień wyjazdu postanowię.

Cóż to za okropne wieści dochodzą nas z Warsz[awy] w dniach ostatnich! [5] Nic a nic nie rozumiem tej historii z pp. Nowodwors[kim] [6], Libickim [7], Korzonem. Zdawało się, że są to ludzie bez zarzutu. Chyba jakieś nieporozumienie. Rzecz zabawna, że i ja uległam częściowemu zaaresztowaniu, bo razem z papierami „Kuriera Codziennego" uwięziono moją nowelę, treści czysto psychologicznej. P. Libicki jednak ma nadzieję, że papiery wraz z nowelą wkrótce wolność odzyskają [8]. – U nas także zaszła zmiana konstelacji. P. Batiuszków, który tu przez 9 lat był gubernatorem, człowiek łagodny i dobrze wychowany, z którym jużeśmy się zżyli, stanowisko opuścił [9]. Jest inny [10] i – w majątku pp. Biszpingów, w Strubnicy, kościół zamknięto [11]. Bardzo naturalnie; każdy nowicjat ciężkim być musi. Przez całą też zimę mamy pełne miasto studentów, którzy nic nie robiąc, w opłakany sposób wałęsają się po ulicach. Opłakana to też cała ta awantura studencka [12] i zawsze myślę, – może się mylę, – że winą jest nieco starszego pokolenia, że zbyt mały wpływ na młodzież wywiera, za mało takim nieszczęściom zapobiega. Z daleka przynajmniej to tak wygląda. Biedny dr Bieniecki ma z tego powodu zgryzotę osobistą. Siedzi u niego siostrzeniec, z trzeciego już kursu medycyny i – przyszłość marnuje.

Wiem, że Szanowny Pan, wśród ogromnych swych zajęć, znajduje przecież chwilę czasu na przeglądanie „Kraju". Otóż nie musiała przejść niezauważoną polemika pp. Lutosławsk[iego] i Skarszewskiego [13] o e m i g r a c j i z d o l n o ś c i. Do tej to polemiki wmięszałam się i wczoraj artykuł swój do redakcji „Kra-

http://rcin.org.pl

ju" wysłałam. Pewnie za tydzień lub dwa drukowanym będzie [14]. Ogromnie chciałabym usłyszeć od Pana, czy mam rację?

Z całego serca drogą i szanowną dłoń Panu ściskam, przyjaźni Pana, którą za jeden z najdroższych klejnotów życia poczytuję, polecam się, panie pozdrawiam z uszanowaniem głębokim, o parę słów proszę, bo mi już do nich tęskno.

El. Orzeszkowa [15]

Fragment jednego zdania tego listu drukowany w LZ 4, 58: „Jadę tam ze swymi pannami pojutrze".

[1] 11 III Orzeszkowa ukończyła nowelę *Dymy*, która ukazała się w „Kurierze Codziennym" (1899, nr 244), a 30 III – *Wesele Wiesiołka*, zamieszczone potem w „Bibliotece Warszawskiej" (1900, t. 1, z. 1).

[2] *Emigracja zdolności*. O artykule tym pisarka wspomina jeszcze w końcowej części listu.

[3] Orzeszkowa wyjechała do Białowieży 27 IV, wróciła stamtąd 3 V 1899. Towarzyszyły jej Jadwiga Nusbaumówna, Zofia Gorzkowska i Jadwiga Ostromęcka.

[4] Mowa o wyjeździe na kurację do Wiesbaden. Latem 1899 pisarka odwiedziła też Interlaken, Zurych i Rapperswil.

[5] Mowa o akcji strajkowej studentów Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki.

[6] Franciszek Nowodworski (1859–1899) – prawnik, w latach 1897–1899 redaktor „Kuriera Warszawskiego", poseł do pierwszej Dumy i sekretarz Koła Polskiego. 4 III 1899 Orzeszkowa przekazała Méyetowi następującą relację z życia towarzyskiego stolicy: „Jest [Nowodworski] podobno takim moim zabitym wrogiem, że wprost mięsza mię z błotem; Bóg wie, jakie dziwy niemożliwe na mnie wygaduje od czci i wiary mię odsądzając. Osobliwość! Ja tego człowieka, jak żyję, nie widziałam i on o mnie – nic a nic wiedzieć nie może" (LZ 2, 190).

[7] Stanisław Libicki (1856–1933) – prawnik, publicysta, działacz społeczny, redaktor i właściciel „Kuriera Codziennego". W kwietniu 1899 został aresztowany wraz z Franciszkiem Nowodworskim i innymi z powodu kontaktów ze strajkującą młodzieżą akademicką.

[8] W liście z 20 IV 1899 Méyet donosił Orzeszkowej o surowej rewizji, jaka odbyła się u Korzona, Libickiego i Nowodworskiego, którego usunięto z funkcji redaktora „Kuriera Warszawskiego": „Libicki jako radca prokuratorii puszczony na słowo. Między rękopisami zabranymi z redakcji »Kur[iera] Codz[iennego]« znajduje się przeznaczony do tegoż pisma *Z różnych dróg*! Libicki ma nadzieję, że wkrótce jednak rękopisy odbierze" (BP 2629). 17 V 1899 Méyet zawiadomił pisarkę, iż nowelę *Z różnych dróg* odzyskano (BP 2629).

[9] Dymitr Batiuszkow był gubernatorem grodzieńskim do 18 III 1899, po czym został przeniesiony do Petersburga. Orzeszkowa i jej drugi mąż, Stanisław Nahorski, pozostawali w dobrych stosunkach z gubernatorem i jego żoną, Katarzyną Fiodorowną, która wspomagała pisarkę w działalności dobroczynnej.

[10] Tymczasowym następcą Batiuszkowa został wicegubernator grodzieński, Mikołaj Dobrowolski, a w lutym 1901 mianowano na to stanowisko dotychczasowego wicegubernatora włodzimierskiego, Nikołaja hr. Urusowa.

[11] Strubnica, wieś w ówczesnym powiecie wołkowyskim, posiadała rzeczywiście stary, drewniany kościół parafialny.

[12] Awanturą studencką określa Orzeszkowa zajścia, które miały miejsce w lutym 1899 na uniwersytecie w Petersburgu. Jednak fala strajków i zamieszek na uczelniach zaboru rosyjskiego i Rosji rozpoczęła się dużo wcześniej – jesienią 1897 – i z różnym nasileniem trwała do połowy 1899 roku. Wtedy to car wydał ukaz, na mocy którego studentów strajkujących i biorących udział w zamieszkach miano relegować z uczelni i wcielać przymusowo do wojska. W okresie, z którego pochodzi list Orzeszkowej, usunięto z uczelni setki studentów (rozszerzenie tej sprawy zob. LZ 4, 299–301).

[13] Wincenty Lutosławski (1863–1954) – twórca ruchu „Elsów", przedstawiciel mistyczno-mesjanistycznego kierunku narodowej myśli polskiej, edytor Platona. – Tadeusz Żuk-Skarszewski (1858–1933) – publicysta, powieściopisarz, współpracownik petersburskiego „Kraju".

[14] Artykuł *Emigracja zdolności* ukazał się w nrze 16 „Kraju", z 28 IV 1899. Tekst ten jest polemiką z wystąpieniem W. Lutosławskiego (także noszącym tytuł *Emigracja zdolności*): na łamach „Kraju" (1899, nr 12) wyraził on zrozumienie dla jednostek najzdolniejszych, które opusz-

http://rcin.org.pl

czają ojczyznę nie mogąc tu znaleźć dla siebie możliwości rozwoju. W tym samym numerze redakcja pisma rozpoczęła swoją polemikę z Lutosławskim (pióra T. Ż u k a - S k a r s z e w s k i e g o). Przyłączyła się do niej także Orzeszkowa. Szerzej na ten temat pisze E. J a n k o w s k i w komentarzu do *Pism krytycznoliterackich* E. O r z e s z k o w e j (Wrocław 1959, s. 367–369) oraz w komentarzach do jej *Listów zebranych*.

[15] Baranowski odpowiedział Orzeszkowej listem z 17/29 IV 1899 (BP 2629):

Jestem tego pewien, że na ostatni o t r z y m a n y list odpowiedziałem. Nie pamiętam, czy to było przed, czy po wycieczce do Zakopanego, z której wróciłem 4/16 kwietnia. Albo mój, albo list Szan[ownej] Pani zaginąć musiał.

Rozmowy ustnej z Szan[owną] Panią bardzo pragnę. Wszak w maju Szan[owna] Pani będzie przejazdem w Warszawie? O terminie pragnę być na tydzień przedtem zawiadomiony. Wprawdzie już do końca czerwca nie zamierzam opuszczać Warszawy. Może mi jednak wypaść wyjazd nadzwyczajny, może będę zmuszony n a p a r ę d n i wyjechać do Berlina podczas kongresu dotyczącego gruźlicy, to jest około 5/17 maja – co jest jednak bardzo wątpliwe.

Od podróży rozpoczętej Wiesbadenem, a zakończonej Zakopanem, oczekiwać należy, że wzmocni siły, przyniesie wypoczynek i obfitość wrażeń. Zdaje mi się, że właśnie w ostatnim moim liście pisałem o tym, że w lipcu nad Jeziorem Genewskim stanowczo jest za gorąco, i radziłem pobyt nad morzem wzmiankując o Scheweningen pod Hagą [...]. Holandia, kraj nadzwyczaj ciekawy. Wszędzie rozmówić się można po niemiecku lub po francusku. Scheweningen kosztowne, ale ładne widoki i łatwość zwiedzania miast głównych i galerii. Wszędzie odległości małe, wszędzie koleje żelazne oraz tramwaje poruszane parą. Sandvoodt może tańsze – ale bardzo odosobnione i mało przez cudzoziemców zwiedzane. Miesiąc lipiec wszędzie nad morzem tańszy, sierpień zwykle droższy.

Będzie czas [...] mówić o tym wszystkim w Warszawie. Mam ochotę przesłać Szan[ownej] Pani opis Holandii przez de Amicisa.

Zajścia na Uniwersytecie i Politechnice bolesne zostawiły po sobie wspomnienia i ślady. To nie nierozwaga, nie uniesienie młodzieńcze, to obłęd, zrozumiały tam, gdzie się pierwotnie objawił, nie do pojęcia wśród naszej młodzieży, która zachowaniem się swym sprawiła wielką uciechę „naszym najserdeczniejszym". Sprawa zaczyna pobrzmiewać wśród młodzieży, napotyka się dziś takich, którzy sami dziwią się temu, co zaszło [...]. Można było zaiste podejrzewać robotę prowokatorską. [...]

Przyczyna [...] rewizji dokonanych oraz aresztowania Nowodworskiego, a później Lewentala, nie jest na pewno wiadoma. Krążą różne gawędy. Przy rewizji w redakcji „Kur[iera] War[szawskiego]" miano znaleźć jakieś tajne dokumenta sądowe – i to obecnie stanowi, jak mówią, główny zarzut. Rzecz to podziwienia godna, jak można za grzech poczytać redakcji pisma, że ściąga informacje i wiadomości z wszelkich źródeł. „Figaro", gdy ogłasza tajne sprawozdania czy dokumenta sądowe, wszyscy to poczytują za dowód zręczności. „Figaro" jest pociągnięte do odpowiedzialności przed sędziego pokoju czy przed Trybunał. Tutaj ma z tego wywiązać się „sprawa polityczna", sądzona w Cytadeli. *Horrendum*!

W Petersburgu aresztowany korespondent „K[uriera] W[arszawskiego]": p. adwokat Olszewski.

Ciekawy jestem polemiki z Lutosławskim. Należałoby nad jego umysłem zrobić poważne studium. Jest to umysł wyłącznie dedukcyjny, niezdolny [do] patrzenia w życie bezpośrednio, nieumiejący obserwować, widzieć. Ale o tym ustnie. [...]

12

16 V [18]99, Grodno

Najszanowniejszy i Drogi Panie,

Teraz dopiero wyświetliło się przede mną, kiedy wyjechać z domu będę mogła. Dotąd interesy, goście konieczni, drobne roboty do wykończenia, terminu wyznaczać nie pozwalały. Czy znajdę Pana w Warszawie, jeżeli przyjadę 20 maja st[arego], a 1 czerwca now[ego] st[ylu]? Lękam się, czy już w Zakopanem Pan o tej porze nie będzie, a przyśpieszyć wyjazdu w żaden sposób nie mogę; ale opóźnić go mogę i wolę, niż Pana w Warszawie nie znaleźć. Mam zamiar przepędzić tam jedną tylko dobę, ale nie odmówi mi Pan godziny rozmowy, prawda? O wielu rzeczach swoich i nie swoich pomówić z Panem pragnę.

http://rcin.org.pl

Podróż po Holandii Amicisa mam w swojej biblioteczce [1], czytałam ją niegdyś, teraz znowu przeczytałam, zachęca do zwiedzenia kraju tego, lecz z drugiej strony, Szwajcarii nie widziałam także i może wolałabym ją zobaczyć niż Holandię. Zresztą, oprócz Wiesbadenu, nic jeszcze na pewno nie postanawiam aż do widzenia się i rozmowy z Panem, która wszystko rozstrzygnie.

Wczoraj był u mnie znajomy Pana, p. Baehr, i rzeczy pomyślne mówił mi o grodzieńskim syndykacie rolniczym, którego jest prezesem [2]. Zaczyna prosperować, postępuje ręka w rękę z Tow[arzystwem] Rolniczym Mińskim i obiecują sobie wprowadzić ulgi i ulepszenia ważne dla ziemiaństwa tutejszego. Na pozór drobna to rzecz, lecz w gruncie ważna, bo dopomaga żyć, a tu o to tylko idzie: byle przeżyć!

Skądinąd mam w tych dniach przykre wrażenie: jedna z dziewczyn, które wykształciłam i za mąż wydałam, z mężem i małym synem wyjeżdża na krańce gub[erni] wołogodzkiej [3]. On, uczony leśnik, mógłby jako tako umieścić się w kraju, ale nie chce jako tako, chce wygodnie, jak najlepiej i – według rady p. Lutosławskiego puszcza się w świat na wozie Fortuny, po fortunę. Nic nie pomaga, ani mówienie, ani pisanie, ciągną ich tam złote runa, które czasem okazują się z miedzi, mniej więcej oblepionej błotem. Dziś po obudzeniu się długo myślałam: czy warto pisać? Czy warto żyć? Odpowiedź twierdzącą wydobywać trzeba tylko z bardzo surowego i głęboko wrosłego w sumienie poczucia obowiązku. *Usque ad finem* [4]. Gdyby nie to...

Ale o tym i o wielu innych rzeczach wolę ustnie z Drogim Panem pomówić. Czekać będę kilku słów zawiadomienia, czy będę mogła zobaczyć Pana i trochę czasu Panu zabrać w d. 2-m czerwca now[ego] st[ylu], bo dzień ten mam zamiar spędzić w Warszawie i wieczornym pociągiem do Berlina wyjechać.

Słowa najlepszych uczuć szacunku i przyjaźni, pełne miłej nadziei: do widzenia! Przesyłam paniom ukłony i pozdrowienia serdeczne

El. Orzeszkowa-Nahorska [5]

[1] Książka E. de Amicisa *Holandia: wspomnienia z podróży* w przekładzie M. Siemiradzkiej ukazała się w 1880 r. w osobnych dodatkach arkuszowych do „Wędrowca".

[2] Otton Baehr (1836–1907) – ziemianin ze spolonizowanej rodziny hanowerskiej. Ukończył studia agronomiczne w Dorpacie, studiował nauki społeczne w Paryżu. Ostatni z wyboru marszałek szlachty powiatu sokólskiego. Gospodarował w rodzinnych Makowlanach na Grodzieńszczyźnie. Od roku 1898 w zarządzie Grodzieńskiego Syndykatu Rolniczego, z którego wycofał się w 1901 r. z powodu stanu zdrowia.

[3] Mowa o Stanisławie z Gorzkowskich (1873–1944) i Wojciechu (zm. 1944) Klimaszewskich oraz ich synu Jasiu, chrześniaku pisarki. Stanisława była bratanicą wieloletniej towarzyszki i zarządzającej domem Orzeszkowej, Moniki Gorzkowskiej. Od roku 1892 pełniła przy Orzeszkowej obowiązki lektorki i sekretarki. Gdy wyszła za mąż (1896), zastąpiła ją przy boku pisarki siostra, Zofia. Nie był to pierwszy wyjazd Klimaszewskich do Wołogdy, początkowo przebywali tam z obowiązku, gdy Wojciech, pracujący w lasach rządowych, otrzymał przeniesienie służbowe.

[4] Tj. „Aż do końca".

[5] Baranowski odpowiedział listem z 6/18 V 1899 (BP 2629):

> Zabolała mię gorycz wielka słów Jej listu. Mało jest ludzi, którym by było danym tak służyć społeczeństwu jak Szan[owna] Pani. A cóż może dać więcej szczęścia nad poczucie skutecznej służby? Ja sądzę, że wszędzie i w każdej epoce zestawienie ogółu objawów życia społecznego sprawia zawód tym ze współczesnych, których myśli i dążenia nie pełzają po ziemi. [...]
>
> Biedni my jesteśmy, ale Szan[owna] Pani jest wśród nas bogaczem i powinna się czuć nie mówię szczęśliwą, ale pogodną. Pogody tej niechaj nie zabraknie nigdy w Jej duszy i nigdy w Jej pismach, którymi karmią się tłumy żądne pociechy i podtrzymania.
>
> Co za wyborna odpowiedź dana Lutosławskiemu. Chylę się do kolan, aby wyrazić uznanie dla Drogiej Pani wdzięczne. Lutosławskiego, z którym Szan[owna] Pani rozprawiła się po rycer-

http://rcin.org.pl

sku i po chrześcijańsku, żal mi szczerze. Z gruntu uczciwy, ale ma umysł zgoła niezdolny do obserwacji życia [...], jego trudu i zadań. Uczony, bo uczony, ale tylko i jedynie książkowo. [...]

Z Warszawy nie ruszę się do końca czerwca n[owego] st[ylu]. [...] 2 czerwca zaznaczyłem sobie w mojej książeczce dziennych zajęć. Będę miał tyle czasu, ile mi go Droga Pani podarować zechce. [...]

13

21 V [18]99, Grodno

Szanowny i Drogi, Drogi Panie,

Dziękuję za list ostatni. Przeczytałam go kilka razy i miałam takie uczucie, jakbym przełknęła kroplę dobrego, pokrzepiającego wina. Potrzebną mi była. Nie wiem, czy jest na świecie ktokolwiek, komu by choć niekiedy potrzebną nie była. Ma Pan zupełną słuszność. Trzeba mieć siłę i pogodę. Trzeba też być wdzięczną za to, co się ma i co się robi, nie oglądając się na to, ile się zrobi, bo to już nie w mocy naszej.

Teraz prośba. Pisał mi p. Piltz o postanowieniu urządzenia w Petersb[urgu] obchodu rocznicy Puszkinowskiej w d. 21 maja st[arego] st[ylu]. Mamy tam podobno wysyłać telegramy. Otóż biedzę się z tym, jak tę telegramę zredagować. Czy Drogi Pan nie może przesłać mi wskazówki pod tym względem? Byłabym ogromnie wdzięczną. Gdyby to można wiedzieć, jak brzmieć będą depesze Sienkiewicza i Prusa, zastosowałabym się do nich! [1] Najmocniej przepraszam, że wyzyskuję dobroć Pana, ale dobroć wśród ludzi jest tak rzadką, że gdy się ją znajdzie, to i wyzyskuje, jak zagon gleby szlachetnej śród jałowisk...

Państwo Lutosławscy przybędą tu w odwiedziny w przyszły czwartek i zabawią dobę. Przywożą z sobą jednego Duńczyka i jednego Anglika [2], a że ona jest Hiszpanką, więc mogłabym znaśladować Bourgeta i z tej wizyty napisać *Cosmopolis* [3]. Dziękuję za zwrócenie mi uwagi na panią L. [4] Będę się jej pilniej przypatrywała. Potem jeszcze mam zapowiedziane przybycie na dni parę państ[wa] Kruszewskich [5] i z tego powodu muszę na dni dwa odsunąć termin wyjazdu za granicę. Teraz już na pewno będę w Warsz[awie] nie 20, ale 22-go maja st[arego] st[ylu] (sobota) i zabawię przez 23, a może i połowę 24-go. Niech mi Pan łaskawie tę zmianę daty przebaczy. Bardzo trudno wyrwać się z koła różnych spraw i sprawek, musów i potrzeb. O godzinie – chciałabym napisać: godzinach – widzenia się naszego, z tak daleka ani sposób mi cóś wiedzieć. Gdyby mi je Szan[owny] Pan oznaczył, usunęłabym na stronę wszystko i zastosowałabym się do nich. Chciałabym wyraz uszanowania i pamięci serdecznej zanieść szan[ownej] żonie Pana i całej rodzinie, ale o porę dla tego właściwą Szan[ownego] Pana zapytać muszę.

Całym sercem oddana i wdzięczna

El. Orzeszkowa-Nahorska [6]

Jedno zdanie tego listu drukowane w LZ 4, 58: „Gdyby to można wiedzieć, jak brzmieć będą depesze Sienkiewicza i Prusa, zastosowałabym się do nich!"

[1] Z okazji zbliżającej się setnej rocznicy urodzin Aleksandra Puszkina redakcja „Kraju" urządziła w Petersburgu 23 V / 4 VI 1899 uroczysty bankiet. Obszerny komentarz na temat uroczystości zob. LZ 4, 316–318.

[2] W liście z 17 V 1899 Wincenty Lutosławski zapowiadał swój przyjazd do Grodna, wraz z Duńczykiem i Walijczykiem, „obaj znający i badający język i literaturę" (BP 2629). Państwo Lutosławscy wraz z Duńczykiem, Åge Meyerem Benedictsenem, gościli u Orzeszkowej 24–25 V 1899.

http://rcin.org.pl

[3] *Cosmopolis* – powieść obyczajowo-psychologiczna P. B o u r g e t a, osnuta na tle życia wyższych sfer Rzymu, ogłoszona w 1892 r. (wyd. polskie: Warszawa 1893).

[4] Chodzi zapewne o żonę Lutosławskiego, o której wspomina Baranowski w liście z 6/18 V 1899. Była nią hiszpańska poetka, Zofia Casanowa.

[5] Zapowiedziana wizyta Kruszewskich miała miejsce 26–27 V. Orzeszkowa poznała Kazimierę i Klemensa Kruszewskich przez swą przyjaciółkę, Jadwigę Ostromęcką. Klemens K r u s z e w s k i (1848–1945), inżynier leśnik, absolwent Instytutu Puławskiego, był żonaty z siostrą Jadwigi Ostromęckiej, Kazimierą. W roku 1895 Kruszewscy zamieszkali w Białowieży, gdzie Klemens otrzymał posadę starszego leśniczego, po trzech latach awansował na pomocnika zarządzającego Puszczą Białowieską. Serdecznie zapraszana przez Kruszewskich – Orzeszkowa kilkakrotnie odwiedziła Puszczę, która zrobiła na niej niezapomniane wrażenie i została uwieczniona w powieści *Ad astra*. Kruszewscy rewizytowali Orzeszkową w Grodnie. Miejsce swych ulubionych wycieczek utraciła pisarka w r. 1902, gdy przeniesiono Klemensa do Symbirska, gdzie zarządzał ogromnym majątkiem leśnym.

[6] Odpowiedź Baranowskiego pochodzi z 24 V 1899 (BP 2629). Czytamy w niej m.in.:

> Z listem i zapytaniem co do formy [depesz] pobiegłem do Piltza, ale już był wyjechał po kilkudniowym w Warszawie pobycie. Prus oświadczył mi, że załatwi rzecz listownie. List zaadresuje do redakcji „Kraju", która uroczystość puszkinowską urządza „*pour remettre au comité de Puszkin*".
>
> Sądziłbym, że telegram francuski jest łatwiejszy, bo krótszy. Wszak w kilku słowach wyrazić się da: Puszkin jako wielki poeta przysporzył narodowi swemu światła pojęć i ciepła uczuć ludzkich. Stał się on przez to łącznikiem między Rosją a innymi narodami, więc się należy cześć jego pamięci, a wdzięczność narodowi, który go wydał.
>
> Kochana Pani znajdzie i formę piękną, i treść właściwą.
>
> Przyjazd Szan[ownej] Pani będzie dla mnie świętem. W moim mieszkaniu rozmowa będzie swobodniejsza. Gdyby tak Szan[owna] Pani zechciała zasiąść z nami do skromnego obiadu! Nie zaproszę nikogo obcego. Po obiedzie znajdzie się godzinka swobodnej rozmowy. Jadamy o 6-ej. Myślę o niedzieli 23 maja (4 czerwca). [...]

14

1 VI [18]99, Grodno

Szanowny i Drogi Panie,

Wstyd mi wielki, ale raz jeszcze nie przyjadę w terminie oznaczonym. Coraz to inne przeszkody. Tym razem, zdaje się, że już na pewno wyjadę stąd w poniedziałek, 5 bm. n[owego] st[ylu] tak, że wtorek i środę do wieczora spędzę w Warszawie [1]. Jeżeli żadnej już wiadomości nie przyślę (po tym liście), znaczyć będzie, że od poniedziałkowego wieczoru jestem na Włodzimierskiej [2]. Pilno mi bardzo widzieć Drogiego Pana i pomówić o rzeczach wspólnie nas obchodzących. Telegramę do Petersb[urga] [3] dziś wysyłam w słowach następujących:

„*Hommage profond à la mémoire d'Alexandre Pouschkine, gloire de Votre patrie, génie de premier ordre, ami de Mickiewicz. Puissions – nous tous, suivant les traces et accomplissant les rêves des nos grands poètes et penseurs, élever leurs autels au temple de bonté et de fraternité humaine*" [4].

Nie wiem, czy dobrze, ale inaczej nie potrafiłam.

Do widzenia, Najszanowniejszy i Drogi Panie, i do długiego mówienia.

El. Orzeszkowa

Fragment – depesza w języku francuskim – drukowany w LZ 4, 58.

[1] Zgodnie z zapowiedzią, Orzeszkowa wyjechała z Grodna 5 VI, dwa następne dni spędziła w Warszawie, potem przez Berlin i Frankfurt podążyła do Wiesbaden.

[2] Na ulicy Włodzimierskiej, w mieszkaniu Leopolda Méyeta lub jego sąsiadki Cecylii Bersonowej, Orzeszkowa zatrzymywała się bywając przejazdem w Warszawie.

http://rcin.org.pl

[3] Telegram na uroczystości puszkinowskie organizowane przez redakcję „Kraju".

[4] „Hołd głęboki pamięci Aleksandra Puszkina, chwały Waszej Ojczyzny, przyjaciela Mickiewicza. Obyśmy wszyscy mogli idąc śladami naszych wielkich poetów i myślicieli i spełniając ich marzenia wznieść im ołtarze w świątyni dobra i braterstwa ludzkiego" (zob. LZ 4, 318).

15

29 XII [18]99, Grodno [1]

Szanowny i Drogi, Drogi Panie,

Jak dziękuję za pamięć o mnie i za przysłane mi życzenia świąteczne, i wyrazić nie potrafię. Wzajemnie z całego serca życzę na ten mający zacząć się rok nowy Panu i wszystkim sercu Jego drogim wszystkiego dobra, co w siłach i spokoju ciała i ducha ziemia i życie dać mogą. Niech Pan te życzenia gorące i szczere przyjmie sam i podzieli się nimi z czcigodną żoną i siostrą swoją, i ze śliczną panną Elżbietą [2].

Felieton „Kur[iera] Warszawskiego", w którym znajduje się imię Pana w połączeniu z działalnością publiczną i dobroczynną, przeczytałam z zajęciem wielkim, choć niezbyt błyszcząco napisany. Ale zawierał bardzo ciekawe obrazy nędzy wielkiego miasta i wspominał drogie mi imię Pana [3].

W tych dniach zajeżdżał tu na godzin kilka prof. Marian Zdziechowski [4] i przyjeżdżali na dni parę dr Nusbaum z córką i p. Wacław Jacuński [5]. Od tych gości swoich słyszałam już nowiny smutne z życia warszawskiego. Wiekuistość tych bied naszych, ich opadanie i wzdymanie się na kształt przypływów i odpływów morza, ma w sobie oprócz wszystkiego dziwną grozę czegoś żywiołowego i niezwalczonego. Od kolebki do mogiły idziemy w szumie i huku fal, nie mogąc ani przewidzieć, czy po nas wstąpi na świat pogoda. Tkwi w tym tragizm głęboki. Grecy ujrzeliby w tym Anankę nieubłaganą i napisaliby dramat, którego krzyki przedzierałyby się w późne stulecia... Okropnie smutno!

Cóż napiszę o sobie? Kilka tygodni przepróżnowałam z musu, bo mi nic nie szło; w ostatnich dniach znowu napisałam kawałek mojej dużej powieści – nie powieści, bo ma to być raczej poemat prozą [6], o którym dotąd jeszcze nie wiem, czy się skończy i czy będzie czegokolwiek wart. Zresztą, rzeczy powszednie i biedy wewnętrzne. Mam zamiar pojechać w przyszłym tygodniu do Białowieży, na dni kilka, aby Puszczę zasłaną śniegiem zobaczyć, ale nie wiem, czy będę mogła, bo jest trochę przeszkód. Książki, którymi Pan mię obdarzył, już prawie przeczytałam; gdy zdarzy się pewna okazja, odeślę. Oprócz tego czytam jeszcze ciągle o starożytnej Litwie [7] i Niet[z]schego, sławne *Also sprach Zarathustra* [8], rzecz zawiłą, do jasnych wyników nigdy nie dochodzącą, ale miejscami jako poezja (nie jako filozofia) bardzo piękną.

Jak Drogi Pan znalazł Zakopane w zimie? [9] Czy wycieczka była miłą i posłużyła zdrowiu fizycznemu i moralnemu, którego raz jeszcze życząc i pragnąc, jako drogocennego nie tylko Panu, ale i nam dobra, uściśnienie dłoni pełne czci i przyjaźni przesyłam.

El. Orzeszkowa

Fragment od słów „czytam jeszcze ciągle" do „jako poezja (nie jako filozofia) bardzo piękną" drukowany w LZ 4, 66.

[1] Jest to odpowiedź na list Baranowskiego z 14/26 XII 1899 (BP 2629). Baranowski pisze m.in.:

> Mamy święta niewesołe. Mówię o kilkunastu arestacjach. Jaki powód? nikt tego nie wie. Wymieniano [...] nazwiska: Leszczyński, bardzo znany i ceniony adwokat, podobno córka Wolffa

http://rcin.org.pl

księgarza, młoda dziewczyna i jakaś nauczycielka [...]. Bardzo przykre wrażenie sprawiła „dymisja" prof. Brodowskiego, jako prezesa Tow[arzystwa] Dobr[oczynności]. Człowiek bardzo poważny, z przekonań bardzo zachowawczy, powołany przez wybory na prezesa, poświęcił bezinteresownie czas i pracę instytucji filantropijnej. W dodatku mam głębokie przekonanie, że zarzuty czynione ochronom są niesłuszne. Podobno w paru zakładach znaleziono parę książek elementarnych, ale od tego drobnego faktu daleko do twierdzenia, że to miały być sekretne szkoły. Dawniej podobno uczono dzieci w ochronach czytać po polsku, ale od lat kilku „przestępstwa" tego nie popełniano. Toteż postąpienie z Brodowskim, taka publiczna nagroda za jego poczciwą ludzką pracę, o wiele żywiej zabolała aniżeli nawet owe aresztowania [...]. [...]

W domu u mnie cicho i spokojnie. Żona ma się nieźle, reszta rodziny zdrowa. Wspominaliśmy Drogą Panią przy łamaniu opłatka, a dziś ślemy wszyscy gorące życzenia: zdrowia, siły do pracy i pogody ducha. [...]

[2] Bratanica Ignacego Baranowskiego.

[3] J. T c h ó r z n i c k i, *Bezdomni*. „Kurier Warszawski" 1899, nr 353, z 22 XII. Tematem felietonu są warszawskie domy noclegowe dla bezdomnych i od niedawna działający dom kąpieli ludowych, po których Baranowski oprowadza zwiedzających. Autor felietonu opisuje warunki panujące w przytułkach, przytacza rozmowy z ich mieszkańcami, nade wszystko zaś zwraca uwagę na dobroczynność społeczną tych przybytków.

[4] Marian Z d z i e c h o w s k i (1861–1938) – krytyk literacki, filozof, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Stefana Batorego, brat Kazimierza, także korespondenta Orzeszkowej. Szerzej o znajomości Zdziechowskiego z Orzeszkową zob. LZ 8, 496–498.

[5] Wacław J a c u ń s k i (1873–1917) – jeden z pupilów Orzeszkowej, pochodził z rodziny niezamożnych dzierżawców. Pisarka poznała go jeszcze jako ucznia grodzieńskiego gimnazjum i dopomogła mu w zdobyciu wykształcenia. Odbył studia przyrodnicze w Petersburgu i studia chemiczne w Paryżu. Dzięki pomocy Leopolda Méyeta otrzymał dobrą posadę w Warszawie. W dalszych latach przysparzał jednak pisarce ciągłych zmartwień z powodu pogłębiającego się alkoholizmu.

[6] *Ad astra*, pisane razem z Tadeuszem G a r b o w s k i m (pseudonim: Juliusz R o m s k i).

[7] Mowa o książce J. I. K r a s z e w s k i e g o *Litwa. Starożytne dzieje, ustawy, język, wiara, obyczaje, pieśni, przysłowia, podania itd.* (t. 1: *Historia do XII wieku*. Warszawa 1847; t. 2: *Historia od początku XIII wieku do roku 1386* ⟨1850⟩).

[8] O lekturze dzieła N i e t z s c h e g o zob. LZ 3, 203, 441, 487.

[9] Wycieczkę do Zakopanego zapowiadał Baranowski w liście z 5 XII 1899 (BP 2629).

Listy do Julii z Bąkowskich Baranowskiej

1

1 III [18]97, Grodno

Najszanowniejsza Pani,

Spieszę z wyrażeniem serdecznej wdzięczności za zwróconą do mnie odezwę; w tej bardzo smutnej porze mego życia [1] nic równie przyjemnego spotkać mię nie mogło, jak okazana przez Panią chęć zawiązania ze mną bezpośredniego stosunku i wiadomość, że cieszę się życzliwymi względami obojga Najszanowniejszych Państwa.

Za książkę, którą dziś otrzymałam, uprzejmie dziękuję. Nie rozpatrzyłam się w niej jeszcze, bo pilno mi było te kilka słów przesłać Pani, a przy tym oczy mam tak zmęczone i słabe, że nie co dzień posiadam możność czytania. Pisanie jest mi daleko dostępniejszym niżeli czytanie, któremu w niektórych tylko lepszych dniach nieco dłużej oddawać się mogę. Będę więc oczekiwała łaskawie mi przyrzeczonej części drugiej Lavisse'a [2], aby wybrawszy dogodną dla oczu porę, gruntownie rozpatrzyć się w obu tomach i zbadać, czy podobna mi będzie skorzystać z nieskończenie pociągającej i miłej propozycji. Dotąd byłam tylko małą bajkopisarką; do prac treści tak poważnej porywać się nie miałam śmiałości. Ale teraz każda

http://rcin.org.pl

praca jest dla mnie dobrodziejstwem; im trudniejsza, tym większym. Rozejrzę się więc, przeczytam, zastanowię się nad zadaniem i nad samą sobą, a potem o wyniku pozwolę sobie do Najszanowniejszej Pani obszernie napisać.

Od dawna uczuwam dla całej przeszłej i obecnej działalności Pani, dla tych wpływów, które Pani wywiera na młode umysły, cześć szczerą i głęboką. Jeżeli raz tylko pozwoliłam sobie osobiście złożyć mój hołd Pani, to dlatego, że od dawna bywam w Warszawie bardzo rzadko i na bardzo krótko. Teraz nie wiem nawet, czy kiedykolwiek tam będę, bo w obecnym usposobieniu doświadczam ogromnego wstrętu dla wszystkiego, co zawiera w sobie pierwiastki gwaru, ożywionego ruchu, choćby pozornej wesołości. Daleko więcej pociągu czuję do pustyni niż do wielkiego miasta i może wynalazłabym sobie jaką, gdyby nie głęboka świadomość obowiązków, dla których żyć i pracować trzeba, jak i o ile podobna. Niechże więc Najszanowniejsza Pani przyjmie listowne wyrażenie mojego serdecznego hołdu i prośbę o zachowanie mi życzliwych swoich względów i wysoce dla mnie cennej znajomości [3].

El. Orzeszkowa-Nahorska

[1] Okres żałoby po śmierci męża pisarki.

[2] Ernest Lavisse (1842–1922) – wybitny historyk francuski, profesor Sorbony, w latach 1904–1919 dyrektor École Normale Supérieure, członek Akademii Francuskiej. Był inicjatorem, redaktorem i współautorem wielkich wydawnictw syntetycznych z dziejów powszechnych i historii Francji, m.in. *Histoire générale du IV-e siècle à nos jours*, t. 1–12 (1893–1900), i *Histoire de France illustrée depuis les origines jusqu'à la Révolution*, t. 1–9 (1900–1911). Lavisse popularyzował najnowszą wiedzę historyczną opracowywaną w nowy, przystępny i zachęcający sposób w podręcznikach dla dzieci i młodzieży *Nouveau cours d'histoire*. Podręczniki te przesyła Orzeszkowej Julia Baranowska, prosząc pisarkę o rozpatrzenie się w metodzie Lavisse'a i zastanowienie się, czy nie podjęłaby się podobnego zadania w odniesieniu do historii Polski. Orzeszkowa otrzymała zapewne *Histoire de France (cours élémentaire)* oraz *Histoire de France (cours moyen – 1-er année)*. W każdym kolejnym kursie Lavisse dodawał nowe, trudniejsze elementy, rozszerzając jednocześnie dzieje Francji o czasy prehistoryczne oraz o dzieje powszechne. Baranowską, jako doświadczoną nauczycielkę, ujęła metoda podawania wiedzy (zob. list do Orzeszkowej z 25 III 1897, AEO 800). Tekst, pisany prostym językiem, podzielony jest na wiele osobno tytułowanych podrozdziałów, zawiera mapki oraz ilustracje dotyczące przedstawionych wydarzeń. Na końcu każdego rozdziału znajdują się podsumowanie w formie punktów oraz pytania pomagające systematyzować wiedzę, odnoszące się także do ilustracji i map. Nowe, nie znane dzieciom pojęcia historyczne zaznaczone zostały kursywą. W tym czasie niektóre podręczniki Lavisse'a były dostępne w tłumaczeniu polskim, np. w 1896 r. nakładem Lewentala ukazała się w Warszawie *Historia powszechna. Starożytność. Wieki średnie. Dzieje współczesne (dla dzieci od 11 do 13 lat)*.

[3] List Orzeszkowej jest odpowiedzią na nie znany dziś list Baranowskiej, który był pierwszą próbą nawiązania epistolarnego kontaktu. Baranowska odpisała 9 III 1897 (AEO 800):

> Szanowna Pani,
>
> Mąż mój wyjechał na parotygodniowy wypoczynek bardzo pożądany i bardzo zasłużony. Niemal ostatnie wrażenie przyniosła mu rozmowa z Szanowną Panią. Był nią „niezwykle uradowany i podniesiony" – używam jego własnych wyrazów.
>
> Ucieszyłam się zainteresowaniem Szanownej Pani Lavisse'em. Przejrzawszy go może nam Pani dopomoże do ziszczenia zamiaru, czy własnym bezpośrednim udziałem, czy też radą lub wskazówką.
>
> Oczekuję chwili nawiązania osobistego stosunku z Szanowną Panią, którego szczerze pragnę.
>
> Z wysokim poważaniem
>
> Baranowska.
>
> PS. Zanim nadejdzie *Année préparatoire de l'his[toire] de France*, która to książeczka najlepszym dla nas byłaby wzorem, pozwalam sobie wysłać *Premiere année*. Wyborna metoda [systematyczna] w 3-cim Kursie jest jednako przeprowadzona.
>
> Wybaczcie, Szanowna Pani, moje ołówkowe gryzmoły.

http://rcin.org.pl

2

12 IV [18]97, Grodno

Najszanowniejsza Pani,

Po wiele razy dziękuję za list Wasz [1] i za dobre w nim słowa o mojej powieści, dawno już, bo przed czternastu laty napisanej i która była następstwem długich i pilnych moich studiów nad światem starożytnym. Prawie cztery lata pogrążałam się w czytaniu pisarzy greckich i łacińskich, naturalnie w tłumaczeniach, – chociaż łacińskie teksty nauczyłam się rozumieć, – oraz w archeologiach rozmaitych, pomiędzy którymi była i żydowska. Z tego wszystkiego wyniknęła *Mirtala* i jeszcze tomik drobiazgów pt. *Stare obrazki* [2]. Bardzo niewiele. Co do *Mirtali*, to po ukończeniu jej na wiosnę r. 1883 trzymałam ją zamkniętą w szufladzie, aż do późnej jesieni tegoż roku, z zamiarem nieoddawania do druku, tak mi się nie podobała, chociaż pisałam ją z zapałem i przekonaniem, że piszę rzecz ładną. Dopiero usilne nalegania kogóś, czyje zdanie bardzo ceniłam, a wolę zawsze spełniać pragnęłam, skłoniły mię do posłania rękopisu redakcji „Kłosów" [3]. Tak zawsze ze mną bywało. Proces pisania uszczęśliwiał mię, rezultat unieszczęśliwiał. W chwili tworzenia tak przywiązywałam się do przedmiotu, że czasem doświadczałam złudzeń, – nawet często się to zdarzało, – tworzenia rzeczy pięknej, bardzo pięknej, arcydzieła. Po napisaniu, więcej jeszcze po wydrukowaniu, spostrzegałam błędy, słabości, niedostatki, wpadałam w zwątpienie, prawie w pogardę, a co najmniej w lekceważenie dla swoich zdolności pisarskich i przez całe długie miesiące zabraniałam sobie brać się do pióra. Ale potem, znowu, natura ciągnęła wilka do lasu; pomysły, obrazy, całe okresy i stronice roiły się w głowie, odzyskiwałam nadzieję, że napiszę cóś pięknego, tym razem cóś prawdziwie pięknego, i siadałam do pisania, aby znowu entuzjazmować się i zachwycać, a potem doznawać rozczarowania i zniechęcenia, zniechęcenia nie do pracy, nie do piśmiennictwa, lecz do własnej możności. Było to może kalectwo czy niedołęstwo, bo istota silna zdecydowałaby się raz w którymkolwiek kierunku, ale spowiadam się z tego przed Wami, Najszanowniejsza Pani, bo wdzięczna za okazaną mi dobroć, pragnę odsłonić choćby cząstkę nie znanej Wam duszy mojej.

Wymieniając pisma swoje na tle starożytnego życia, zapomniałam o *Czcicielu potęgi*, który także wyniknął z owych studiów nad klasycyzmem. Temat znalazłam w jednym z opowiadań Herodota, lecz że tyczył się on nie tylko Grecji, ale także i Persji, więc zatopiłam się na czas jakiś w czytaniu rzeczy mających związek ze starożytną Persją. Te przygotowawcze czytania dawały mi bardzo znaczną sumę przyjemności i w przestankach pomiędzy pisaniem zapełniały życie bardzo ustronne i ciche. Wszystko minęło...

A teraz przystępuję do Lavisse'a. Przeczytałam obie książeczki od początku do końca bardzo uważnie i przyszłam do przekonania, że pracy podobnej dla historii polskiej podejmować się nie powinnam. Nie dlatego lękałabym się ją podjąć, abym nie znała historii swojej ojczyzny. Owszem, był czas, żem sporo nad jej poznaniem pracowała i ślady tego pozostały w mojej biblioteczce, pod postacią dość obfitego zbioru kronik i opracowań historycznych. Ale, – skorzystam z udzielonego mi przez Was, Najszanowniejsza Pani, pozwolenia na zupełną otwartość, – zdaniem moim, rzeczy podobne opracowywać powinni specjaliści, ludzie doskonale biegli w tym przedmiocie, z doświadczonym i wyćwiczonym rzutem oka na wielką gmatwaninę

http://rcin.org.pl

faktów historycznych, na ustopniowanie ich względnej wagi, na zachodzące pomiędzy faktami spójnie, w których to spójniach tkwi cała przewodnia myśl dziejowa. A im młodsze i mniej świadome są umysły, do których przemawiać ma książeczka, im treściwiej i w większym skróceniu przemawia ona, tym więcej szkody przynieść może każda omyłka i umysłom, i książeczce. Bo w rzeczy obszerniejszej i przeznaczonej dla czytelników już choćby nieco zdolnych do samoistnej myśli i krytyki usterki mogą być wynagradzane innostronnymi zaletami dzieła albo prostowane własnym sądem czytelnika. Tu zaś najlżejszy błąd może i nawet musi zakreślić krzywą linię w mózgu dziecka albo wykrzywić przed jego wzrokiem perspektywę historyczną, co, przy woskowej miękkości mózgów dziecinnych, może znowu stać się trudnym do naprawienia. Więc lękam się popełnienia omyłek na przykład: w wyborze faktów, których [4] podawać tu można w bardzo tylko ograniczonej ilości, więc trzeba umieć trafić na najważniejsze i najwięcej charakteryzujące ducha narodowego, chwilę lub postać dziejową. Lękam się też, abym nie uległa w opowiadaniach beletrystycznemu entuzjazmowi, bo zwięzłe i krótkie, rozumiem, że powinny być pisane z talentem, lecz także z wielką ścisłością i skupieniem myśli. Tymczasem wyobraźnia powieściopisarska dążyć musi do opisowości i plastyki, na której to skupienie i ta ścisłość ucierpieć mogą. Słowem, zdaje mi się, że książeczkę ułożyć powinien historyk z zawodu, uczony i utalentowany, bo uczoność jest tu niezbędną dla należytego wyboru i zestawienia f a k t ó w, a talent, dla nadania o p o w i a d a n i o m pewnej miary życia i barwności, p e w n e j m i a r y, bo zbytek byłby tu równie albo i więcej jeszcze szkodliwym od niedostatku. Za taką miarę zaś ręczyć można tylko u talentu historiograficznego, nie u powieściopisarskiego. Bo tak nieskończenie składową jest umysłowość ludzka, że każdy dział myślenia i tworzenia posiada w niej swoją oddzielą komórkę czy swój osobny nerw i bardzo mało jest takich umysłów – jeżeli w ogóle są takie – które by posiadały aż dwie komórki zamieszkane i aż dwa nerwy czynne. Tłumaczy to wielkie niedołęstwo powieści pisanych przez uczonych (Ebers [5], Max Müller [6]) i małą wagę dzieł naukowych, na które pozwalają sobie beletryści (Kraszewski, historia Litwy [7], Kaczkowski, historia kobiety polskiej [8], *etc.*).

Tak mię Najszanowniejsza Pani ośmieliła i tak pragnę, aby nieźmiernie ważna robota, przez Was zapoczątkowana, doskonale była wykonaną, że zdobywam się na odwagę wypowiedzenia zdania mego, iż największej rękojmi takiego jej wykonania udzieliłoby powierzenie go panu Korzonowi. Jest to historiograf z zawodu i powołania, posiadający wiedzę, powszechnie uznaną, ale obok niej, według zdania mego, talent pisarski, w dziedzinie historiograficznej, pierwszorzędny. Naturalnie zdanie to wyrażam tylko w charakterze skromnego głosu doradczego i składam je całkowicie w ręce Najszanowniejszej Pani, tak bardzo o sprawy ogólne dbałe i taką wprawę w nich posiadające.

Proszę o pozwolenie uściśnienia rąk Waszych, Najszanown[iejsza] Pani, z uczuciem czci, podziękowania i serdecznego oddania.

El. Orzeszkowa-Nahorska

[1] Jest to odpowiedź Orzeszkowej na list Baranowskiej z 25 III 1897 (AEO 800):

Szanowna Pani,

Nadeszłą z poczty książeczkę przesyłam do łaskawego przejrzenia i ośmielam się zwrócić Wam uwagę na

1. *préface*,

http://rcin.org.pl

2. na część praktyczną oraz mapki, pytania dla pamięci,
3. na *récueils* z rycinami dla wyobraźni,
4. na *résumés* przy końcu każdej epoki dla refleksji.

Wszystko razem stanowi doskonałość metody, konsekwentnie przeprowadzonej i w dwóch następnych kursach, jako i w *Histoire générale*. Jest czego pozazdrościć Francuzom.

Serdeczne słowa listu Waszego, Szanowna Pani, czytałam z wdzięcznością. Zawstydzają mię one jednak, albowiem przeceniacie wartość nieudolnych moich usiłowań, aby służyć ludziom tym, na co mię stać.

Przyjmij, Szanowna Pani, wyrazy wysokiego poważania wraz z serdecznym pozdrowieniem.

Baranowska

PS. Trudno mi list zamknąć bez wspomnienia, iż trafiłam na koniec do Waszej pięknej *Mirtali* już wyczerpanej. Taka podniosłość uczuć i myśli tchnie z tej pracy, iż każdy chyba czytelnik m u s i Wam być wdzięcznym, jak i ja wdzięczną się czuję w tej chwili.

Mąż mój wraca w niedzielę – czeka go tu huk roboty.

[2] Taki tytuł nosił tom 40 *Taniego zbiorowego wydania powieści* Orzeszkowej, drukowanego nakładem Lewentala (Warszawa 1884–1889). W skład *Starych obrazków* (1888) weszły: *Turia*, *Hasło*, *Asylum*, *Legenda*, *Nieśmiertelny*, *Myszy morskie*, *Kassandra*, *Perła szczęścia*, *Baśń grecka*, *Z greckich podań*.

[3] *Mirtala* ukazała się w „Kłosach" w r. 1886 (nry 1071–1100).

[4] Taka forma w kopii.

[5] Georg E b e r s (1837–1898) – egiptolog i powieściopisarz niemiecki (w Polsce znany jako Jerzy E b e r s), autor opartych na materiale naukowym powieści historycznych. Ebers pisywał także powieści współczesne. W listach Orzeszkowej występują świadectwa lektury jego dzieł, zarówno naukowych, jak beletrystycznych. Co ciekawe, w r. 1885 pisarka oceniła powieść Ebersa *Słowo* jako „cudowną" (zob. LZ 1, 204).

[6] Friedrich Max M ü l l e r (1823–1900) – orientalista, sanskrytolog i religioznawca pochodzenia niemieckiego, profesor Oksfordu. Uprawiał także beletrystykę. Najbardziej znaną jego powieścią jest *Deutsche Liebe aus den Papieren eines Fremdlings* (1857). Orzeszkowa studiowała m.in. francuski przekład *Introduction to the Science of Religion* (*Essays sur l'histoire des religions*, 1873) F. M. M ü l l e r a, gdy pracowała nad niedokończonym studium o kobiecie w historii.

[7] Mowa o wspominanej już w liście 15 do Ignacego Baranowskiego powieści K r a s z e w s k i e g o *Litwa*.

[8] Z. K a c z k o w s k i, *Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obyczajowe*. T. 1–2. Petersburg 1895. Studium Kaczkowskiego powstawało w latach 1859–1861. Tom 2 pisał autor przebywając w więzieniu, w większości z pamięci i wybiórczych notatek. Książka ujrzała światło dzienne w petersburskiej oficynie Grendyszyńskiego ponad 30 lat po powstaniu. Piotr Chmielowski, autor przedmowy do tomu 2, przyznaje, że książka ma wiele wad i błędów, zawiera też nieco przestarzałych współcześnie poglądów. Jednak uważa, że stanowi ona doskonałą ilustrację świadomości i stanu badań historycznych, jakie istniały około 1860 roku.

http://rcin.org.pl